

Za Redakcją odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji 4, Marcin
No 62.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.

Cena ogłoszeń (inzeratów):
od wiersza drobnego 1 gr. 6 fen. — Reklamy od
wiersza drobnego 3 gr. (incl. tłumaczenia).

Listy
do redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sgr., w państwie nie-
mieckim 3 tal. 1 sgr. 3 fen., w Austrii 6 guldénów
we Francji 18 fr., w Anglii 4 tal. 15 sgr., w Szwajc-
ryi 5 tal. 15 sgr., w Danii 4 tal. 2 sgr., w Włoszech
w Szwajcarii i Belgii 4 tal., w Turcji 28 f. w a. e.
ryco 6 tal. 7½ sgr.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji; przedpłata przy uży-
ciu monachy pruskiej oraz w państwach dozwolonych
niemiecko-austriackich, należących do zgrupowa-
nia niemieckiego, należy opłacić w gotówce. W in-
nych krajach zaś tylko nasze agencje, za których
pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesłać ogłoszenia do ekspedycji Dziennika Poznańskiego.

Rękopisma
nadsyłane Redakcji nie zwracają się i nie są one
zwrotne.

Agencje Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracja Dziennika Kraj. — W Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłatę Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Londynie: księgarnia B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Agencje do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francję pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No 8. — W Hamburgu, Frankfurtu n. M. Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei Haasenstein & Vogler. — W Berlinie: Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60, A. Retemeyer, H. Albrecht, Taubenstrasse 34. i Zeidler & Co., internationale Annoncen-Expedition. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurtu n. M. Daube & Comp. — W Wrocławiu: Priebatsch, Ring. — W Boku: S. Bajtowski. — W Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Krysiewicz, w Krotoszynie: Ludwik Ciemiński, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Pleszewie: L. Zboralski.

Z powodu święta uroczystego Dziennik w poniedziałek nie wyjdzie.

POZNAN, 18 maja.

Jak wczoraj tak i dziś musimy przede wszystkim zwrócić uwagę na obrady parlamentu niemieckiego w sprawie Jezuitów, w którym to przedmiocie podajemy obszernie sprawozdanie pod właściwą rubryką. Obrady te zajęły w wysokim stopniu prasę berlińską i odwróciły ją na chwilę od spraw zagranicznych, czemu przypisać należy, że rozprawy w Radzie wiedeńskiej, gdzie minister oświecenia zakreślił w kwestyi wyznaniowej dobitnie stanowisko rządu i dał jasno do zrozumienia, że nie myśli się cofnąć z zajętego stanowiska, a tem mniej okazać się skłonnym do jakichkolwiek ustępstw na rzecz stronnictwa klerykalnego, że rozprawy te, mówimy, nie zyskały w szpaltach dzienników berlińskich tyle rozgłosu, jakby to było niewątpliwie nastąpiło, gdyby całej ich uwagi nie pochłaniała sprawa, o której wyżej nadmieniliśmy.

Na tem miejscu zwracamy uwagę na korespondencję z Berlina, a z swęj strony dodamy, iż wedle telegramu, jaki nas doszedł, posłowie nasi dziś opuszczają Berlin.

Z Wersalu donoszą o konferencji między panem Thiersem a posłem niemieckim hr. Arnimem. Rozmowa dotyczyła się spłaty kontrybucyi wojennej, którą pokryje nowa, przy końcu tego roku mająca się zacząć pożyczka.

„Powstanie hiszpańskie zupełnie już pokonane“ wolała od tygodnia depesze rządowe. Tymczasem te same depesze zmuszone są stwierdzić, że po kraju uwiązują się ciągle drobne oddziały karlistowskie, a jeśli można wierzyć dziennikom francuskim, to w prowincyi Toledo ukazał się niespodziewanie nowy oddział Karlistów w sile 500 ludzi, przeciw któremu wysłano część garnizonu madryckiego. Cokolwiek bądź niepodobna ufać bezwarunkowo depeszom rządowym, owszem, jak w podobnych wypadkach, zwykle należy je przyjmować z pewnem zastrzeżeniem.

Ustąpienie włoskiego ministra oświecenia p. Correnti jest już rzeczą zadecydowaną. Prezes ministrów Lanza udał się z tego powodu na dwór królewski do Neapolu. Powodem ustąpienia jest nieporozumienie wynikłe w kwestyi kościelnej między ministrem a członkami Izby deputowanych.

Z życia AWANTURNIKA.

OBRAZKI WSPÓŁCZESNE

przez

J. J. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 63, 64, 66, 67, 69, 71, 72, 74, 75, 76, 80, 85, 86, 87, 91, 92, 93, 94, 96, 97, 100, 103, 104, 106, 107, 109 i 112.)

Dr. Obst badał znakomicie i surowo bardzo. — Prezes się poccił, męczył, — stękał, odpowiadał i znać było, że tylko ostatnia konieczność wymóżył na nim mogła tak bolesne zeznania. Konferencja trwała godzinę. — Gdy się wyczerpały pytania i odpowiedzi, Dr. Obst siedział długo zamysłony, bawiąc się nożem od papieru i gryząc koniec jego w ustach.

— Cóż pan mówi? zapytał prezes.

— Ze sprawa w każdym razie niesłychanie jest zawiślana i do przeprowadzenia trudna. Macie panowie za sobą to, że małżeństwo prezesowej nigdy w kraju ogłoszone nie było... możecie mieć świadectwo doktorów... Lecz bądź co bądź ścierając jedną plamę, robicie drugą nieuchronnie.

Jakże dziś dowieść podrzucenie dziecięcia...

— A gdybyśmy znaleźli człowieka, który towarzyszył w podróży matce i zeznał pod przysięgą, iż dziecię było kupione i podrzucone?

Ostatnie słowa prezes wymówił cicho, niewyraźnie, głosem zmienionym i drżącym.

— A rozgłos takiego procesu?

— Jeśli będzie nieuniknionym...

Zamilkł oba.

— Ułoż to pan jak mu się podoba — rzekł prezes

wstając — do mnie należy dostarczyć materyałów. Jeśli się znajdzie człowiek co będzie śmiał mianować się moim bratem, do ostatka opierać się muszę i będę.

Dr. Obst zdającemu się zmierzać ku drzwiom wstrzymał grzecznie, ujmując za rękę.

— Panie prezesie — rzekł zinnu — dla mnie jako prawnika, wierząc pan, zawiślany, zajmujący, ciekawy, tajemniczy proces, złożony z takich żywiołów, jakie się tu przedstawiają — byłby prawdziwym dobrodziejstwem, jako adwokat tylko pragnąc go mogę.

Jest to rzecz bardzo piękna, jest to jak dla medyka znakomity wypadek szczególnie rozwiniętej choroby.

Takię sprawę starczy, aby człowieka uczynić sławnym.

Wszystkie dzienniki będą o niej pisać. Inaczej się rzecz

ma z osobami w sprawie działającymi. Przeciwna strona nie ma nic do stracenia, a wiele do zyskania, pan

zaś z pożyczką jaką zajmujesz w świecie, zdaje mi się,

że dobrzebyś pomyśleć powinien niżeli rozpoczniesz.

Donosiliśmy w swoim czasie o konsystorzu odbytym w Rzymie d. 8 maja. Dowiadujemy się właśnie, że Ojciec św. prekonizował przy tej sposobności ks. Jerzego Iwaszkiewicza, z dycezyi żmudzkiej, prałata kustosa katedry mohilewskiej biskupem Antedonskim in partibus i sufraganiem mohilewskim. Prekonizacja ta, wywrze niezawodnie na Litwie korzystne wrażenie, ks. Iwaszkiewicz bowiem, dla swych przymiotów jest tam wielce szanowanym.

Wczoraj donosił nam telegram o przemówieniu sultana do zgromadzonej rady ministrów, a to przy sposobności dorocznego sprawozdania złożonego tej Radzie przez W. Wezyra. Dziś dochodzą nas bliższe szczegóły tak przemówienia sultana, jak ze sprawozdania W. Wezyra. Ten ostatni stwierdził, że armia turecka włącznie z rezerwą wynosi 800,000 ludzi, doskonale uzbrojonych, umundurowanych i zaopatrzonych w potrzebną artylerję. Turcy posiadają dalej marynarkę, która ją stawia w szeregu pierwszorzędnych mocarstw morskich. Obwarowania miejsc nadgranicznych szybkim postępują krokami, arsenały w pełnym są ruchu. Sprawozdanie wylicza dalej pojedyncze ulepszenia dokonane na polu sadownictwa, kolei żelaznych, żegluga, kopalni i uprawy roli. W odpowiedzi na to wyraził sultan swe zadowolenie i uznanie ubolewające tylko, że stan skarbu nie zostaje jeszcze w zgodnym stosunku do potrzeb kraju i nadmieniał, że czas, w jakim żyjemy wymaga nierównie energiczniejszej działalności i sprężystości we wszystkich gałęziach administracji państwowej.

Z Ameryki donoszą, że przy bliskich wyborach prezydenta obok generała Granta i p. H. Greevy postawi tak stronnictwo robotników jak i demokratów własnych kandydatów.

Wysiłki germanizacyjne.

Nie mamy prawa powodu skarżyć się kiedykolwiek bądź o początki okupacji pruskiej na zbyt łagodności w usiłowaniach germanizacyjnych, bo począwszy od epoki Prus Poludniowych, począwszy od zakazów języka polskiego i rozdawnictwa dóbr klasztornych i starościnnych za czasów ministra Hoyma, skończywszy na rozkazie gabinetowym z 13 marca

Są przecież środki inne, łagodniejsze, a przynajmniej nie tak rozgłosne i jawne.

To mówiąc Dr. Obst, który tabakę zażywał, wziął tabakierkę ze stolika i spoglądając z pod okularów na klienta, czekał na odpowiedź.

Prezes ode drzwi się zawrócił nic nie mówiąc, padł na kanapę oboma rękami podpierając się na siedzeniu, patrzył w okno zadumany.

Uwagi są słuszne — odezwał się jakby złamany niemi — bardzo trafne, lecz co począć? co począć!

— A! mój Boże — przerwał Dr. Obst przechadzając się zwolna. Napomknąłem panu, że są przecież środki mniej rozgłosne, ciche, a wybór ich już od pana zależy. — Dla mnie lepszy był proces głośny, dla szanownego pana z pewnością nie.

— Trzeba się bronić — napisał — mówił prezes.

— Lecz, szanowny panie, dorzucił Dr. Obst — o ile ja mógłbym wyrozumieć rzeczy, choćbyście państwo w końcu potrafili się nawet obronić, zostanie zawsze cień wątpliwości. To wypływa z natury rzeczy. Rodzina można przeciwko ubogim ludziom, choćby miała słuszną sprawę, zawsze zostanie w podejrzeniu uciśku, przy środkach jakie posiada. Z tych wszystkich względów, jeszcze raz powtarzam, dobrze się rozmyśleć należy.

Prezes zmilczał.

— A więc — rozmyśle się — rzekł podając rękę adwokatowi — a tymczasem zostać to powinno między nami.

— Adwokat jak doktor ma obowiązek milczenia — kłaniając się dodał Dr. Obst, który spojrzał na zegar, żeby wiedział jak naradę ocenić.

Ze zwieszoną głową wyszedł prezes od niego. Dotąd całą sprawę sam wedle swęj myśli chciał prowadzić, nikogo nie przypuszczając i nie wtajemniczając w swe zamiary. — Teraz zaczynał miarkować, iż rodzinę swą, równie jak on interesowaną w procesie, należało wezwać dla narady. Nie chciał jęj wszakże czynić zbyt głośną i dla tego listy do najbliższych krewnych rozpisł, zapraszając ich nie do miasta, lecz do wiejskiego swęgo majątku.

Gdy Teodor Murmiński przybył z panią doktorową do miasta — prezesa nie, było, właśnie wyjechał do domu żonę i rodzinę zostawiając. Spodziewano się go wkrótce z powrotem.

Miał więc czas odetchnąć i obmyśleć jak mu postąpić należy. — Najpierw pobiegł do Kudelki, którego zastał, jak zwykle, w książkach zatopionego.

Stary uściślał go serdecznie.

— Już tedy teraz, zawołał — wszystkie biedy skończone, a widzisz, niegodziwce ty jakiś, a widzisz jak nigdy rozpaczasz nie nie godzi! No — a gdybyś ja tam wówczas nie był! Składa się jak najpiękniej, imię, dziedzictwo i przyszłość jasna i spokojna... Dzięki Bogu!

Teodor uśmiechał się... ale smutnie...

— Oto masz ten brewiarz który losy twoje tak długo w sobie chronił — zawołał pokazując mu księgę... Ks. prałat był bardzo rozumny człowiek, co miał najdroższego chował w książkach... Dowiedzioną rzecz, że to najbezpieczniejsze... naprzód nikt się

1833 o wykupywaniu dóbr polskich zagrożonych subhastacją i rozporządzeniach językowych z epoki Flottwella, nie była dana ani na chwilę folga owemu systemowi, którego ostateczną a ponętną nagrodą miało się stać usunięcie żywiołu polskiego w naszych stronach. Że i później w tym kierunku nie na korzyść naszą się nie zmieniło, nie potrzeba dowodzić szeroko, a przeczyć nie będą nam zapewne najgorliwsi rzecznicy polityki rządowej. Ostatnimi czasami właśnie jednakże zdało się rządowi za polemiczną inicjatywą księcia kanclerza, iż przez kilkadziesiąt lat okupacji pruskiej nie dosyć czy też bardzo mało nawet zrobiono w interesie germanizacji naszej ludności. Zapowiadają tedy nowe przeciw nam wymierzone środki, których rozciągłości i rozmiarów nie znamy jeszcze dokładnie, ale które z jednej strony objawiają się w obrażaniu naszych uczuć, jak przez zamierzoną na dzień 13 września r. b. manifestacją Malborską, z drugiej przez ukrócenie praw języka naszego w dziedzinie wychowania publicznego. I wśród podobnych to częścią obelżywych dla nas, częścią krzywdzących nas objawów, prawia tutaj dzienniki niemieckie o podawanej nam na polu neutralnem „ręce zgody“, której odgraniczający się murem chińskim upor polski przyjąć nie chce!

Mniejsza o to jednakże. Nie chodzi nam na dzisiaj o krytykę szczerości i taktu publicystyki niemieckiej, ale raczej o rozwiązanie sobie w kilku słowach pytania, czy też owe usiłowania germanizacyjne dzisiejszej daty, pomijając stronę ich wartości moralnej, mają sens i widoki powodzenia. — Według nas są one obecnie i wielkim anachronizmem i kompromituja tylko moralność swęch inicjatorów, nie prowadząc do celu.

Naiwną jest nieco pretensja mężów stanu pruskich za pomocą przymusowej nauki języka niemieckiego w szkołach naszych zaszcześcić miłość niemieczyny w dzieciach polskich, wyprzeć z ich serce to, co wynoszą z domu, zastąpić u-

na książkę nie łakomi — powtóre, rzadko je kto otwiera...

Po krótkiej pogadance poszli razem do doktorowej, która na nich z herbatą czekała miała. Tu się dopiero dowiedział Teodor o prawdopodobnej śmierci ojca i papierach, które po nim wręczono doktorowej — i jak prezes z niemi postąpił.

Oburzył to Murmińskiego do najwyższego stopnia, a los ojca wycisnął mu łzy gorzkie. Zaraz na jutrz postanowił biec do szpitala, aby się tam lepij rozpytać i dosłedzić w jaki sposób papiery te dostały się kobiecie i czy przy nich nie więcej nie było. Doktorowa jednak powstrzymała go, lekając się narazić uczciwą swą sługę na odpowiedzialność przed mężem, która by jęj całe życie mogła ciążyć. — Nazajutrz rano poszli razem...

Ekonom i panna Hilarya opowiedzieli o owym starym człowieku... musiano pokazać rzeczy po nim pozostale... Teodor poznał w nich niektóre stare odzieje dawniej widziane na ojcu... Na numerze Giornale di Roma, stało ołówkiem zapisane nazwisko i znany adres domu, w którym długo prze-mieszkiwał. Nie było więc wątpliwości, iż stary życie tu skończył, — wskazano nawet świeżę jeszcze mogiłę, która zwłoki pokryła — a Teodor miał nadzieję, iż wyrobi pozwolenie xhumacy i nowego przystojniejszego pogrzebu.

Więść o przybyciu Murmińskiego i nowych jego losach, wpręde się rozeszła po mieście, profesor który znał dobrze ludzi nie omisszał powierzać na ucho wszystkim, iż znaczny otrzymał legat i jest teraz człowiekiem bardzo zamożnym... Nic tak sere nie pozyskuje jak podobna wiadomość, nie nie odstępca bardziej nad samo posądzenie, iż ktoś jest w położeniu mogącym wymagać pomocy. — Starzy kole-dzy i znajomi, którzyby nigdy Murmińskiego nie szu-kali, teraz się garnęli do niego i odnawiali dawne sto-sunki — ofiarowali usługi. — Zwierzęcy jakiś in-stykt paskudny odpedza człowieka od niedoli i cier-pienia.

Przez parę dni prezesa nie było

Nie powracał — Murmiński zajął sobie w kamie-nicy Kudelki pokójko na trzecim piętrze dawniejszy i żył cicho a skromnie, nie pewien jeszcze co z sobą po-cznie. Wszystko zależało od postanowienia prezesa i jego postępowania. — Ze wszystkiego jednak wnosząc można się było spodziewać wystąpienia gwałtownego i procesu.

Ale dni kilka spłynęło w ciszy — jak przed burzą.

Jeszcze o powrocie prezesa nie wiedzano w mie-scie, gdy — jednego ranka, o godzinie wczesnej słu-żący zameldował doktorowej, iż prosi, aby się z nią mogł widzieć i rozmówić. Doktorowa była tak jeszcze rozniewiana i obrażona, iż wcale go, znać nie chciała, namyśliła się jednak, iż może przybywać z chęcią zgo-dy lub zadość uczynienia — i kazała prosić.

Cała blada i drżąc przyjechała go w progę salonu. — Nie spodziewałam się pana u mnie widzieć, rzekła, i podziwiam jego odwagę.

Milczący i bladej wszedł gość, pozdrawiając ją

czucia ich polskie jakimś zapałem dla obcej im ojczyzny niemieckiej, przekształcić ich z Polaków na Niemców. Z jednej strony pozostaną wieczną do tego przeszkodą wychowanie domowe, z drugiej codziennie odbierane wrażenia zewnętrzne. Dziecko wychodzące z domu rodzicielskiego z uczuciami polskimi pozostanie, mimo pokarmu języka niemieckiego w szkole, polskiem, zwłaszcza gdy istnieje wolność prasy, gdy codziennie słyszy i czyta krytykę wartości postępowania z sobą, gdy mu drogą książek i dzienników polskich przypominają codziennie obowiązki pozostania tam, czem się urodziło, gdy wreszcie szkoła sama, choć wynaradawiając, moralności swęgo zadania kłam zadaje, ucząc przez usta klasyków starożytności, ucząc przez poezję samychże Niemców jak Szyllera, jak kochać należy uciśnioną ojczyznę, jak brzydzić się i gardzić odstępstwem.

Niechaj inicjatorowie nowych u nas germanizacyjnych usiłowań skreślą dla ludności polskiej wolność konstytucyjną prasy, niechaj wypędzą ze szkół naszych wszelkie piękne wzory starożytności, niechaj zakażą Szyllerowego Wilhelm Tell'a i wykreślą z wydawniczej przeznaczonej dla szkół poznańskich orzeczenie:

Der Gott, der Eisen schuf, der wollte keine Knechte! a wtedy? wtedy, dzięki niewzruszalnej podstawie wychowania domowego dojdą do tego samego rezultatu, do którego doszli Moskale, wychowując sobie w kadetach petersburskich, z dala od ojczyzny, w przymusowym kaftanie munduru i języka moskiewskiego, Bosaków i Sierakowskich. Podobne rezultaty wynaradawiających nas usiłowań, powinnyby prowadzić trochę na pole namysłu owęch mało oryginalnych polityków i pedagogów, którzy uszczęśliwiają jaką „kwintę“ językiem wykładowym niemieckim lub zalecając dziecię wiejskie w szkole elementarnej traktować jak rekrutów w wojsku, myślą, że wzniesli nienaruszalną podstawę germanizacyjną. Naiwni! Jak gdyby dziecko wyszedłszy ze szkoły, nie mówiło z rodzi-

lekkim głową skiniemieniem, obejrzał się ostrożnie za siebie, a nie widząc nikogo, począł pół głosem.

— Kuzynka jesteś nadto dobrą chrześcianką, ażebyś mi przebaczyć nie miała — jeśli jęj chybiłem. Są chwile w życiu gdy człowiek sobą nie włada. Mogłem pobłądzić, ale gdy czuję winę, chętnie ją naprawiam.

Wielec zdumiona gospodyni nie umiała na nią odpowiedzieć.

— Jesteś pani krewną naszą, masz dla rodziny pewne obowiązki, ani my się ich też ku niej nie zapieramy.

Bądź co bądź, tę nieprzyjemną, gorzką, pamięci mojej matki uwłaczającą historję chciałbym skończyć zgodnie i bez nieczyjś krzywdy.

Dowiedziałem się tu że pan Teodor się znalazł... chcę... chcę się z nim widzieć, pomówić — jeśli można przejechać. Czynie kroki z męj strony do zgody. Odmówisz mi pani pośrednictwa?

— Nie, odpowiedziała doktorowa, badawczo patrząc mu w oczy — ale za skutek rzeczy nie mogę.

— Gdy pani zechcesz — potrafisz w to — rzekł prezes. O cóż idzie, abyśmy się w neutralnem miejscu zejść mogli i pomówić.

— Tak, jest to rzecz bardzo prosta, odezwała się gospodyni — nie przeczę, ale, daruj mi prezesie, po ostatniem twęm znalezieniu się u mnie nie powinienem się dziwić, iż ostrożni być musiemy.

Na twarzy przybyłego ukazał się i znikł rumieniec gniewu i niecierpliwości.

— Zmilituj się pani, zawołał — przecież mu nie grozi — życia mu nie odbiorę, papierów swęch brać nie potrzebuje. Pragnę zgody — może ona i dla niego być korzystną.

— Kiedyż z nim się chcesz widzieć?

— Jak najprędzej — odezwał się prezes — chcę zachodzące między nami okoliczności załatwić co najrychlej, jeśli się one dadzą. Widzisz mnie pani uspokojonym i zrezygnowanym.

— Czy może być kto przytomnym spotkaniu? — spytała doktorowa.

— Po co? odparł prezes ironicznie — jabym się go więcej niż on mnie obawiać powinien. — Cóż mu grozi? na co nam świadkowie?

Chodził nie kładnąc kapelusza po pokoju — stanął i spojrzał na gospodynię.

— Mogę się więc spodziewać? dodał.

— Zrobię co mogę i dam znać panu prezesowi. Przybyłby skłonił się grzecznie.

— Prosiłbym aby to mogło stać się jak najprędzej...

Posłuszna tęj prośbie doktorowa natychmiast po wyjściu prezesa posłała nagle Teodora o przybycie...

W godzinę był już u niej.

— Mam panu nie wiem już dobrą czy złą do zwiastowania, ale zawsze ciekawą nowinę.

— Cóż to być może? spokojnie rzekł Teodor.

— Przed godziną był prezes u mnie — dodała, prezes który nigdy w życiu nie miał przestąpić progę tego domu. — Żąda on — zgody — pragnie się tu u mnie zejść z panem i pomówić. Sam pierwszy robi

cam, jak gdyby nie czytało polskiego dziennika i polskiej książki, jak gdyby się nie spotykało z tysiącami wpływami i wrażeniami zewnętrznego świata, których zamknąć i odebrać mu nie są w stanie żaden gwałt, i żaden syfokantyzm! Natomiast, co się wyradza z podobnych anachronicznych już dzisiaj w państwie, jak pruskiem, usiłowań germanizacyjnych to niesmak i niechęć do szkoły i do systemu, który nią kieruje, to opóźnienie postępu w naukach, to skoszlawienie umysłu i uczucia.

Jeśli germanizacja za pomocą szkoły w tak problematycznym przedstawia nam się świetle, powiedzieliśmy, że i drugi strumień, którym się lała dotąd w żyły i krew naszą, znajduje się w znacznej części odcietym. Biła nas dotąd i zwyciężała niemieckość przewagą kapitałów, w obec której aż do ostatnich czasów byliśmy bezbronni. Odkąd istnieje prawo o stowarzyszeniach, odkąd istnieje prawo handlowe a ruch i inteligencja obudziły się ze strony polskiej i na tym polu, obudziły się do głębin społeczeństwa naszego, jak to widzimy, przez założenie banku włościańskiego w ciągu ubiegłych co dopiero kilku tygodni, — zdaje nam się, iż germanizacja traci drugą połowę widoków swego powodzenia, a że chcąc je mieć w całej pełni, winnaby skreślić dla nas prawo o stowarzyszeniach, skreślić do początku do końca przepisy prawa handlowego, cofnąć, słowem, postęp już zdziałany, którego cofnąć nie podobna.

W obec tego, cośmy powyżej powiedzieli a co, jak nam się zdaje, jest odzwierciedleniem czystej tylko prawdy faktycznego położenia rzeczy, uważamy raz jeszcze za równie śmieszny, jak zdrożny anachronizm usiłowania zamierzające z nas za pomocą szkoły urzędowej i drażniących manifestacji zrobić Niemców. Reprezentanci władz są także niczym inni, jak ludźmi, mogący się mylić i błędzić, obowiązani, by się nie mylić i nie błędzić, słuchać uwag i skazówek z kądinąd. Niechajby też posłuchali niniejszych słów naszych, niechajby się zastanowili nad ich prawdą i wartością a następnie powiedzieli sobie w cichości serca, czy robota ich nie jest robotą Syzyfa i czy dla tego nie zaprzestać równie niemoralnej, jak bezskutecznej pracy, by oprócz przyszłości na lepszych i trwalszych podstawach? Dziwi nas, dziwi w wszelkim prawem słusności, że prasa tak inteligentnego narodu, jak niemiecki, nie zajrzała jeszcze w głąb wartości owego systemu, że się nad nim nie zastanowiła, że zamiast na podstawie sumienia i sprawiedliwości, należnej w dawnej mierze każdemu i wszystkim, wydać potępiający wyrok przeciw systemowi niemoralnemu, jakim jest system wynaradawiania, dmie bezzwłocznie z bezpodstawną nienawiścią w trąbkę księcia kanclerza i przyklaskuje nieszlachetnie zapowiadzanym przeciw nam wynaradawiającym środkom, nie zapytawszy

krok do pojednania. Murmiński słuchał z razu zdziwiony, nie dowierający, potem się rozśmiał.

— On! ze mną! pragnie zgody! zawołał — dziwnie to brzmi w moich uszach. Byłby to dowód że sam czuje iż mnie nie zwalczy. Ale kto zna człowieka to rzec nie do pojęcia. Nie rozumiem — dorzucił — nie pojmuję. To chyba zdrada być musi.

— Ale jakimże sposobem?

— Powiadam pani że nie rozumiem, a obawiam się...

— Czyżbyś mógł się go lekąć?

Teodor zamyślił się.

— Nad wyraz wszelki wstrętnym będzie dla mnie spotkanie z człowiekiem, który mi tyle złego uczynił, w którym czuję nieprzyjaciela — który zmienił się dla mnie nie może.

— Zgody nigdy się odpychać nie godzi!

— Mamy się widzieć przy świadkach?

— Nie — sami.

— Kiedy? zapytał Murmiński.

— Jak najrychlej.

Teodor zadumał się. — Dobrze, rzekł — posyłam pani po niego — jestem gotów — po cóż mamy odkładać, niech przyjdzie.

Doktorowa zdziwiła się nieco nagłemu postanowieniu. — Nie potrzebujesz się namyślać? rozważyć?

— Nie — wolę rzucić z siebie to natychmiast, jestem przekonany, że to do niczego nie prowadzi...

To mówiąc rzucił się na krzesło Murmiński, zalał rękę i pozostał nieruchomy.

— Oddłóżmy to do jutra — szepnęła ręka jego dotykając doktorową. — Nie trzeba okazywać zbytniego pośpiechu — miej czas do rozmyślenia, jak się z nim znajdziemy...

— Jak mi uczucie podyktuje — odparł Murmiński — lecz, jeśli pani chcesz do jutra... Zgadza się.

Postanowiono tedy, że najazutrz o godzinie dwunastej zejść się mają. Murmiński z tą dziwną nowiną pośpieszył do Kudelki, który nie wiedział co sądzić. — Ba! rzekł po chwili — to tylko znaczy, że rozrachowali wszelkie prawdopodobieństwa — i wola rzecz ubić nie czyniąc rozgłosu. — Ważpan powinien się mieć na baczności — ludzie są zgręźni, a w wyborze środków nie przebiegają...

Tegoż wieczora przyjechała do miasta panna Tola; wprost z powozu wysiadłszy do doktorowej. — Od niej dowiedziała się o wielkiej nowinie. Zamiast radości sprawiła ona na niej wrażenie jakiegoś bolesnego — serce się ścisnęło.

— Boję się, rzekła po cichu. —

— Ale czegożbyśmy się gorszego dlań lekąć mogli? — Nie wiem, lękam się od nich wszystkiego...

Doktorowa śmiejąc się ramionami ruszyła. — Tola zabawiła w godzinę u przyjaciółki. — Dziś — odezwała się odchodząc — nie proszę was do siebie, ale jutro, gdy się odejdziesz to straszne spotkanie, , , , pozwól mi albo przybieść do siebie, lub przyjeść do mnie, , ,

nawet, czy będąc niemoralnymi, okaza się przynajmniej skutecznymi.

Władości urzędowe.

Najjaśniejszy Pan raczył zezwolić na noszenie orderów panny Maryi i Klarze Bohm z Brana powiatu inowrocławskiego królewskiego saskiego krzyża pańskiego z roku 1870 i, szambelanowi Dzierżykraj-Morawskiemu krzyża komturów krol. wrytemberskiego ord. Fryderyka 2 kl. i p. Stan. Chłapowskiemu ze Szóldr krzyża ryckiego II klasy orderu Piusa.

Korespondencje Dziennika Pozn.

Czempin, 17 maja.

(Wiec w sprawie Banku włościańskiego.)

Zapowiedziany na dzień dzisiejszy wiec w sprawie Banku włościańskiego, odbył się w należytym porządku. Niechcąc zajmować wam wiele miejsca i powtarzać tego, co już w tej sprawie powiedziano, ograniczę się tylko na ścisłym opowiadaniu wam przebiegu tego wiecu. Otóż o godzinie 10 z rana, na salce w hotelu p. Adamskiego zgromadziło się do stu osób, pomiędzy którymi znakomitą większość stanowili właściciele z sąsiednich wiosek, policya reprezentowała miejscowy p. komisarz. Wiec ten zajął ks. Nowak, przedstawiając zgromadzonym przybyłym na rzeczony wiec pp. redaktorów Przyjaciela ludu p. Danielewskiego i Dziennika p. Dobrowolskiego. Poczem p. Dobrowolski w krótkich słowach dał ogólny pogląd na Bank włościański, po nim zaś p. Danielewski w długiej, wyczerpującej i wybornie wypowiedzianej mowie objaśnił szczegółowo całą instytucję rzeczony banku.

Zebrań tak w ciągu jak i po ukończeniu mowy tej, okrzykami: „Niech żyje nasz majster!“ wyrażali mu wdzięczność za tak jasne i szczegółowe pouczenie ich i objaśnienie w sprawie założonej instytucji kredytowej. Prócz tego Antoni Kaptur sołtys z Nowego Borówka w imieniu zebranych włościan gorącymi słowami podziękował majstrowi od Przyjaciela ludu za jego prace około oświecenia włościan. Na tem wiec ukończonym został. Włościanie pojedynczo jeszcze dziękowali majstrowi za jego piękne przemówienie i żarę, że słowem jego nawołujących ich do pracy, jednoci i solidarnosci nigdy nie zapomną.

Prócz tego donoszę wam, iż w miesiące tutęjszym istnieje Towarzystwo pożyczkowe, Towarzystwo rolnicze, a wkrótce założonem zostanie Towarzystwo przemysłowe.

Torun, 16 maja.

(Nasze stosunki wewnętrzne.)

ypote dawtor.

(J. Nn.) Jeżeli kiedy, to dziś niezaprzeczenie społeczność nasza powinna wejść w siebie, i pilnym okiem z natężoną rozumą badać gruntownie stosunki po szczególnych organach swojego ciała. Samopoznanie narodów, to dźwignia Archimedeusza zdolna świat cały poruszyć; a jeżeli pomoc własna jako najskuteczniejsza podstawa bytu, powszechne w świecie cywilizowanym zyskuje uznanie, to ścisła logika samodzielnego życia człowieka, nie pozwala zapomnieć, że aby pomódz samemu sobie, trzeba wprzód poznać samego siebie, aby pozyskać warunki trwałego bytu i życia trzeba wprzód poznać te warunki.

Cały wieczór Murmiński spędził w swoim pokoiku z cygarem w ustach, na jakichś dumaniach nieokreślonych.

Ks. Jakób Zawidzki

Dzikan i Proboszcz w Skalmierzycach.

Dnia 15 kwietnia r. b. dekanat ołobocki i cały nasz powiat odalanowski poniósł przez śmierć ks. Zawidzkiego dotkliwą stratę, gdyż utracił w zmarłym kapłanie gorliwego Lewitę i wzorowego obywatela. — Zgasły bowiem ks. Jakób Zawidzki lubo nie był znany szerszej publiczności z czynów swoich, które starannie taił przed światem, w powiecie całym od świeckich i duchownych wielkiego doznawał szacunku z powodu zasług, jakie w parafii swojej około podniesienia moralnego dusz, oświaty i dobrobytu ludu swego położył.

Jakób Zawidzki urodził się 1797 r. w Odalanowie z ubogich rodziców mieszczańskich. Żo po ukończeniu szkoły miejscowej już jako kilkunastoletni młodzieniec poczuł w sobie pociąg do stanu duchownego, odwiecił go rodzice do szkół kaliskich, które naówczas pod dyktando ks. Przybylskim, Pijarem i znanym pedagogiem z gruntownych śtygły nauk i liczną były przepelnione młodzieżą. Z niewiadomych nam przyczyn nie mogąc kończyć szkół katolickich, przeniósł się nieboszczyk do seminaryum biskupiego dla chłopów w Poznaniu, zostającego podówczas jak i wszystkie seminarya duchowne w Polsce pod wyłącznym zarządem i dozorem księży Misyjonarzy. Tu na ławie szkolnej poznał się zmarły ksiądz Jakób i w serdeczności wszedł w stosunki z Jabczynskim, Cieslińskim i Stefanowiczem, późniejszymi dostojnikami kapituły poznańskiej, z którymi też aż do końca życia szczerza łączyła go przyjaźń. Przeszedłszy szkołę chłopów wstąpił za arcybiskupa ks. Raczyńskiego do seminaryum duchownego w Gnieźnie, które naówczas było teoretycznym i praktycznym zarazem. Wyświęcony na kapłana w maju 1821 przez ks. Gamberta, biskupa i sufragana gnieźnieńskiego pełnił przez cztery lata obowiązki wikaryusza przy kościele we Wrześni, z kąd go władza duchowna w tym samym charakterze przeniosła do Skalmierzyc, gdzie urząd ten początkowo przy boku proboszcza swego ks. Kukiewicza, zamieszkałego w Ociążu, słynnego kaznodziei i byłego członka nuncjatury papieżkiej w Warszawie, przez dziesięć lat z wielką pełnił gorliwość. Tu dopiero w Skalmierzycach, gdzie niespełna przez pół wieku z niezmordowaną gorliwością pracował nad dobrem owieczek, w całej pełni i świętoci rozkwitły cnoty kapłańskie ks. Ja-

Dzieje nauczyły nas wiele; bo krwawymi głoskami zapisali nam w duszy samopoznanie klęsk narodu, jego zdolności do poświęcenia i bohaterstwa i jego praw do życia samostannego w wielkiej rodzinie ludzkości. Idea posłannictwa narodowego wlała w nas nie już nadzieję, lecz świadomość koniecznego spełnienia się praw rozwoju ludzkości ręką Boga spisanych, które to prawa gruchocące obłazami miecza i dyplomacyi niszczenia naszego nie dopuszczają. Ale nasza jest w obec Boga i ojczyzny i nas samych powinność, dla spełnienia praw tych pracować, w chwili zaś obecnej przeciw natężonemu prądowi germanizacyi skierowanemu ku wynarodowieniu nas, stanąć silnie, na podwalinie niewzruszonej, która istnieje, i o której wiemy, a na którą tylko nam wstąpić potrzeba. Tą podwaliną naszą jest solidarnie zjednoczenie się w pracy, dla zdobycia i przyswojenia całemu narodowi wiedzy, umoralnienia, światła i nauki. Na to już zgodziliśmy się wszyscy, zobaczmy tylko, czy rzeczywiście postępujemy w tym kierunku.

Dziś każda pojedyncza rodzina, każde dziecko polskie jest narodem, bo z bytkiem każdego dziecięcia ubywa narodu. Dla tego też dom, rodzina są dziś pierwszymi twierdzami narodowego życia. Stawmy sobie pytanie: Czy staramy się wszyscy, — bo o ogół tu najwięcej chodzi, — bronić usilnie tych twierdz od wrogości żywiołu, który jakoby duch Almanzora wnosi truciźną w domowe progi nasze? Pomnijmy na to, że szkoła dziś jest przybytkiem, który do dzieci naszych wyciąga kamienne ramiona, wołając z zjadliwym uśmiechem sarkazmu: pójdźcie, ja was przycisnę do łona, poprowadzę was w sfery światła i cywilizacyi, nakarmię was błogim owocem nauki! I idą dzieci nasze, a szatan przybytku przez szczytostwo nazwanego szkołą, bierze je na łono ale łono z zimnego głazu, wiedzie w sfery światła, które wzrok zabija, cywilizacyi, która kaleczy moralność, karmi owocem nauki, która wyciera z duszy dziecięcia miłość ku matce, gładzi uczucia wysane z piersi matczynych, zaciera wspomnienie piosenki rodzinnej słyszaną w kolebce i kala na samym wstępie w życie, godność przyszłego człowieka.

Wiele rodziców posyła tam dzieci z dobrą wolą, a wiele z musu; dosyć, że działa nasza truciźną tę piję, i powróciwszy do domu, zamiast miłym szczytostwem i pieczęcią polską weselić serce rodziców śpiewa „Die Wacht am Rhein.“ Zaraza ta staje się nałogiem, rośnie wraz z dzieckiem, i temu to zawiadzamy, że dziś mamy młodzież wiejską, a szczególniej, używając języka niemieckiego jako absolutnie konwersacyjnego, dziś wprawdzie nie tak już nałogowo, ale zawsze jeszcze przenoszącą go nad ojczyznę mowę.

Nałóg ten zaś znalazł grunt swój nie tylko w samej szkole, lecz także w niebacznym przypuszczeniu języka niemieckiego na łono rodziny, na łono domowego ogniska. Tak jest u nas, poznajmy więc w sobie błąd ten ogromnej doniosłości, i wyrzucmy go z pośród siebie. Jak w obec tego stanu rzeczy winniśmy się zachować? Prawdą jest, że pomiędzy nami czuwa duch naszej przeszłości, który działy naszej nie dozwoli zatrzeć zupełnie w duszy uczucia polskiego, który ją wspiera w trudnych do zniesienia upałach moralnych, jakimi dlań jest dzisiejsza szkoła.

Ten duch naszej przeszłości, ta idea naszego posłannictwa dziejowego, to potęga silniejsza od wszystkich Bismarcków, Falków, od całej zaciekłości germanizmu i krętych dróg dyplomacyi; ale do nas należy tego ducha w maluczkich naszych i w nas samych zmocnić, połączyć się z nim ślubem nierozwrotnym, aby głos jego był nam wyrokiem świętym. Stosunki nasze każą nam posiadać język niemiecki, uczmy się go i używajmy go tam, gdzie tego jest konieczna potrzeba, ale niech w domu polskim, w łonie rodziny polskiej, w towarzystwie gdzie stu czy dwóch Polaków

koba i piękne serca jego zalety. Nie zasłynął ks. Jakób ani uczonemi dziełami, ani złotoustą wymową, choć słowo Boga ludowi z dobrym opowiadaniem powodzeniem, nie dawale pierwszy impulsu ani inicjatywy w sprawach publicznych, choć się od ofiar na cele publiczne nie usuwał i od przyjęcia obowiązków obywatelskich nie wymawiał, ale za to z większą gorliwością nie szukając rozgłosu ani oklasków świata, sumiennie starał się pełnić w zakresie swej parafii obowiązki, jakie na każdego kapłana pasterstwo dusz i kraj wkładają. Ks. Jakób wiedział dobrze, że jako dobry pasterz winien być dla ludu szczerym opiekunem i przyjacielem i wiernym w potrzebie doradcą. — Ztąd też wnikał we wszelkie stosunki i potrzeby parafian swoich, niosąc im chętnie skuteczną pomoc i zdrową a doświadczoną radę.

Zastawszy kościół w Skalmierzycach z walącym się dachem i w wielkim niedziale, postarał się o całkowite wyrestaurowanie świątyni, nabożeństwo niedzielne wzorowo urządził, ementarz murem opasał i pobudował wikaryat. Nałogowy pijaństwa zakorzenienie głęboko w jego parafii zacięty wypowiedział walkę; w pierwszych latach urzędowania swego w ważniejsze uroczystości kościelne sprowadzał z Kalisza OO. Reformatorów, znanych w Księstwie i w Prusach Zachodnich z misji ludowych i kazań przeciwko gorzałce, Dzięki staraniom usilnym ksiądz Jakób już w roku 1842 zawiązało się w Skalmierzycach bractwo wstrzemięźliwości, które dziś przeszło z 800 członków a więc z większej połowy parafian się składa.

Potępiając tych, coby lud w ciemnocie trzymać chcieli i nieprzyjaciółmi są oświaty, sam jak najserdeczniejszym był szkół przyjacielem, pilnie zachęcając rodziców do regularnego posyłania dzieci do szkoły. — Nadto, aby obeznać lud z najważniejszymi kwestyami społecznymi, aby go umysłowo podnieść i oświecić, co niedziela aż do końca swego życia po niezapomnianych chodził do szkoły, gdzie często dwie i trzy nieraz godziny czytał gospodarom Przyjaciela ludu, książki różnicze, powieści odpowiednie i o bieżących kwestyach politycznych, handlowych i gospodarczych z nimi rozprawiał. To też w skutek zaprowadzenia bractwa wstrzemięźliwości, gorliwych w kościele i szkole nauk i upomnień, wzmagala się z rokiem każdym moralność ludu w parafii podkopana dawniej przez nałóg pijaństwa, rosły dobrobyt i oświata między owieczkami jego, tak że parafią skalmierzycą słusznie do najwzrozszych polskiej można.

Wreszcie kiedy w ludzie obudziła się chęć do czytania książek nie postąpił ks. Jakób tak, jak radzi duchownym Tygodnik katolicki, „aby tam, gdzie w ludzie interes do czytania się nie pojawił, go nie rozbudzać i książki nawet dobrej do rąk ludowi nie dawać, bo lepiej jest, że lud wcale nie czyta, niż gdyby dobrą nawet czytał książkę,“ ale pragnąc, aby lud zasmakował w czytaniu i w czasie wolnym od pracy nie próżnował umysłowo, założył własnym kosztem czytelnia parafialną, która dziś już przeszło 400 tomów liczy. Nic też dziwnego, że pod wpływem tak zacnego kapłana zniknąć zaczęły zwolna przesady i zabobony w ludzie głęboko zakorzenione, gdyż ks. Jakób tak

razem się widzi, niech nie zaraża myśli i uczuć polskich wrogię słowo języka wszytkożerniej Germanii! Może to zdanie wyda się komu jako przesadzony antagonizm plemienny. — Nie, i stokrót nie! Nas nie raz język chiński i arabski lub inne języki, bo narody temi językami mówiące nie wpily się w jestestwo nasze; ale raz nas język niemiecki, nie dla tego że jest niemieckim, lecz że jest językiem zamienionym w narzędzie wytopienia naszego. Więc wyrzucmy z domowego ogniska tego nieprzyjaciela całej naszej istności. A przedewszystkiem niech dziecko polskie przeszedłszy w szkole torturę umysłową z niemieczyzną, nie używa jej w domu. Baczcie na to jest największym obowiązkiem rodziców. Niech ojciec lub matka jeśli nie jest w stanie uczynić więcej, postarają się, by dziecię ich umiało chociaż czytać i pisać po polsku i używało polskiej książeczki do nabożeństwa; jeśli ich zaś stać na więcej, niechaj mu dadzą znajomość wiedzy w języku ojczyznym, by się przekonało, że tą mową macierzystą można wszystko wypowiedzieć, a najprzód niech mu dadzą znajomość dzieł i literatury ojczyznej. Przy cheć są to rzeczy nie zbyt trudne do wykonania. Ale czynmy tak wszyscy, bo podwaliną bytu naszego jest zjednoczenie myśli, uczuć i czynów.

Uznawszy dom i rodzinę za twierdzę narodowego życia i powiedziawszy słów kilka o działy naszej, spojrzmy teraz na inny warunek życia narodowego, w domowym ognisku zawarty, na życie towarzyskie. Zjednoczenie, powtarzam, jest podwaliną naszego bytu a bez życia towarzyskiego przy domowym ognisku nie ma zjednoczenia. Biorąc za przykład miasto takie jak Toruń, w którym mieszkam i którego stosunki są mi znane, gdy przyjrzmy się nieco bliżej tylko jego życiu, spostrzeżem zaraz, że nie ma tu należytego zjednoczenia w pracy dla dobra ogółu, bo nie ma życia towarzyskiego przy domowym ognisku. Młodzież nie mająca tu rodzin swych reprezentuje u nas całą strażnicę narodowości, a usiłowania jej trzykroć większe na każdym kroku potrzebują natężenia, bo nie mają oparcia w rodzinie. Stowarzyszenia są wprawdzie wielką pomocą w tym względzie: w miejscu posiedzeń stowarzyszenia, można bardzo pożytecznie się ćwiczyć w służbie publicznej, urządzić to i owo pożyteczne i pożądane i projekta — mniejsza o to że z trudnością — przeprowadzić. Ale ileż to traci się dla danej sprawy zamilowania, ile przepomnieć można żywotnych choć pozornie może błahych kwesty i potrzeb do zaspokojenia końcowych, jeśli nie mając oparcia na domowym ognisku w nagrodę pracy i trudu dla ogółu w potrzebie spoczynku lub zarządzenia nowej siły i otuchy, zamiast pokrzepienia u źródła narodu, którym jest dom polski, jest się ostatecznie skazanym na... knajpę! Jest w Toruniu kilka takich domowych ognisk inteligentnych, ale doprawdy, żal powiedzieć że nie wiemy o ich istnieniu, a co gorsza, że bodaj czy do całej prowincyi Zachodnio-pruskiej zarzut ten skierować się nie da. Zaiste duch przeszłości naszej, strzegący kroków naszych przez długi gościniec narodowego mecenstwa nie doleży się na wierzechniej warstwie starego grodu nie jednej rodziny polskiej. Błąd ten winniśmy naprawić, ale wszyscy, bo zjednoczenie jest podwaliną naszego bytu. Tak jest, zachowajmy mowę ojczyzną, odżywmy uczucia i cnoty polskie w każdej pojedynczej rodzinie, bo inaczej nie zdołamy przyłożyć się do ocalenia ich na szerszym polu życia narodowego.

Zwracając uwagę szczególniej na stosunki nasze miejscowe, przychodzi mi jeszcze wymienić dwa ważne w nich czynniki. Skierujmy kroki ku świątyni pańskiej. Doznajemy podniesienia ducha widząc na ścianach domu Boga portrety historycznych mężów Polski i jej pamiętki świetnej przeszłości: doznajemy otuchy, widząc korażę się przed Panem nad pany lud polski, pośród którego wprawne i znające miejscowość oko z łatwością co do jednej wyliczyłoby szczupłą li-

zawsze ewangelią św. wykładają, aby ją lud do wszelkich okoliczności życia zastósować i praktyczny ztąd odnieść mógł pożytek. Ks. Jakób wiedząc, że lud zmysłowo pojmujący wiarę, obrzędy zewnętrzne uważa za jądro mądrości niebieskiej i ztąd w pożalowania godnej żyje ciemnocie religijnej, na to nalegał w kazaniach swoich, aby lud żył po chrześcijańsku i wiarę nie tylko dopełnianiem praktyk religijnych, ale co najważniejsza czynem objawiał i aby nie brał echa za głos, łupiny za jądro prawdy niebieskiej! I w tym niezawodnie wielka ks. Jakóba zasługa, że wypowiedział wojnę w parafii swojej zabobonom i przesadom, które niewczesna zagorzałość starannie w ludzie przechowywać radzi.

Władza duchowna uznając błogą pracę księdza Zawidzkiego w parafii i wzrastającą za jego działaniem moralność między ludem, zamianowała go dziekanem dekanatu ołobockiego, którą to godność kochany przez swoich konfratrow przez lat dziesięć piastował.

Widąc, że i Pan Bóg chętnym okiem z nieba patrzył na zbawienie ks. Jakóba prace i zabiegi w winnicy Chrystusowej, gdyż pozwolił mu przy zdrowiu doczekać się 50letniej rocznicy kapłaństwa swego.

Zeszlaczony wybuch walki wyborczej, wywołanej jak wiadomo przez stronnictwo ultramontańskie postawienie osobnych kandydatów poselskich wbrew woli komitetu przez Tygodnik kat., wreszcie wyrok ks. arcybiskupa, wskazujący ks. Bilińskiego, wikaryusza w Skalmierzycach, za wystąpienie przeciwko ultramontanom naszym, do Ośieczny — który zmarły ks. Jakób, jako proboszcz wskazanemu odczytał i doreczył musiał wszystkie te fakty załem wielkim przejęty serce ks. Jakóba w równym stopniu wiarę i kraj miłując.

Ks. Zawidzki nie skąpiąc grosza na cele publiczne, umiał przeciw szanować mienie, długą a mozolną zapracowane pracę. Podniósł do wysokiego stopnia kulturę proboszczowskich gruntów zaniedbanych i chwastami zarosłych, pobudował nowe budynki gospodarcze, założył piękny ogród i aż do końca życia z pewnym zamiłowaniem rolnictwu się oddając. To też znaczny po sobie ks. Jakób pozostawił majątek, który prawie w całości na cele dobroczynne zapisał. Już dwa lata przed śmiercią rozporządził mieniem swoim a rozporządził tak, jak na kapłana przystało. Pomocy naukowej zapisał zmarły ksiądz Jakób 3000 talarów, ochronkom w Gnieźnie, Poznaniu i Ostowie po 300 tal., biednym uczniom gimnazjum w Ostowie 900 tal., biednym klerykom 700 tal., kościołowi w Skalmierzycach 4000 tal., kościołowi w Ociążu, Biskupicach, Sobótce, Gostyczynie, Skrzewowie i Wygaszowie po 100 tal., na biednych w parafii skalmierzycykiej, którzy podatku na budowę plebańskie płacić nie mogą, fundusz 2000 tal.

Pokój zacnej duszy ks. Jakóba i cześć pamięci jego.

osób narodowości niemieckiej; ale grom uderza w serce polskie, skoro usłyszy z kazyńskimi słowami wygłoszone w języku temu ludowi obcy. Czy dzieje się to z woli władzy parafalnej katolickiej i polskiej, czy z woli władzy dyceyjalnej choćby nie polskiej, lecz zawsze katolickiej, dzieje się nie sprawiedliwie. Oby ten siew germanizacji z ambony jakoby w pomocy nieprzyjaciela dla kościoła rządów wykonywany, nie przynosił samemu kościołowi skutków opłakanych! — Znajemy dobre kazanie niemieckie, ale tam, gdzie jest na swoim miejscu. Jak w obec tego stanu rzeczy zachować nam się godzi? Niech domownikom którzy tylko przez uszanowanie dla miejsca świętego pozostają w kościele podczas niezrozumiałej nauki jak na niemieckim kazaniu, za powrotem do domu odczyta jakokolwiek ewangelia świętą po polsku, chociażby tylko na to, by nie zapomnieli, że jest pisane i w ich mowie ojczystej słowo Boże, które o tyle miłej przemawia do chrześcijańskiej duszy!

Z kościoła do handlu przejście może nie bezpośrednie, atoli dokonać go musimy; chcąc bowiem o ile można i o ile jestem w stanie, dokładnie skreślić nasze stanowisko, wypada mi napomknąć o przemysle polskim. Mówię przemysł polski, nie przemysł Polaków, bo między temi dwoma określeniami rozległa istnieje różnica. Pewnikiem jest, że w stosunku do niedalekiej przeszłości, przemysł i handel nasz podniósł się znakomicie, acz nie wszędzie. Weźmy Toruń: mamy tu kilka zakładów handlowych prowadzonych przez Polaków, a prowadzonych pomyślnie; wolno nam więc utrzymywać nie bezzasadnie, że istnieje między nami nasz przemysł. Ale wolno nam także zaprzeczyć temu twierdzeniu, bo jeśli wejdziemy do handlu, którego właściciel z swymi pracownikami porozumiewa się językiem niemieckim, książki handlowe prowadzi po niemiecku, znak przed zakładem i etykiety,utki i t. p. tylko ma niemieckie, zaiste trudno nam umiemyć, że to jest handel polski. Powie kto, że są to rzeczy tak błahe, iż wspomnieć o nich nie warto. Pozwól sobie jednakże zaprzeczyć temu, jakkolwiek znam rzeczywiste kilku kupców naszych, pomimo tych usterek, jako dobrych Polaków. Jeśli bowiem te błędy na ludzi inteligentnych, oprócz nieśmacznego wrażenia, innego nie wywrą skutku, to ma lud bardzo niepożądany wpływ wywierają, bo jak w dziecku obrazek kolorowany, wyobrażający sceny z życia niemieckiego i niemieckim opatrzoną napisem, zgrabne szczep wyobrażenia, tak w prostaczku lub człowieku mniej wykształconym, widok niemieczyny, otaczającej przedmioty przez niego sobie upodobane, budzi myśl, że te piękne lub smaczne rzeczy to dobrodziejstwo niemieckie, że gdyby nie Niemcy my byśmy sami tego nie mieli, że musi to mieć pochodzenie niemieckie, skoro jest po niemiecku nazwane, a zakład sam jakby chlubną reklamą, niemieckim nacechowany znakiem.

Lwów, 14 maja.

(Składki „na szkoły“ i galicyjscy biskupi. — Panująca między nimi różnica zdań. — Jakiego roczne potrzeba funduszu. — Projekta Rady szkolnej. — Opodatkowanie słuźbów. — Kilka dat statystycznych. — OO. Jezuiti.)

(T) Z góry przepraszam, że dziś znowu o sprawie Oświaty ludowej, — a raczej o składkach na ten cel piszę, — ale to rzeczywiście jedyna dziś sprawa, która jeszcze jako tako uniosła u nas zajmuję. Mówię jako tako, bo właśnie obecnie nie nas nie zajmują, przynajmniej żadna sprawa publiczna nie budzi interesu u nas. Otóż co do składek zapisać należy, że komitet centralny, który liczył mocno na poparcie duchowieństwa naszego, doznał niemałego zawodu, bo poparcie to jest tylko częściowem i dotychczas bardzo niedostatecznem w ogóle, a co do niektórych dyceyji ma się rzecz tak, iż usiłowania komitetu napotykały na opór. Brak ten zgodności w zapatrywaniu naszych naczelników kościoła na sprawę oświaty ludowej i zarządzonych na ten cel składek, jest zapewne objawem bardzo niepożądającym. Gdy bowiem najprzewielebniejszy nasz arcybiskup Wierchlejski nie tylko sam do składek się przyczynił, lecz nadto zgodnie z życzeniami komitetu, pojmując wysokie składek znaczenie, wezwał całe duchowieństwo sobie podwładne do udziału w tych składkach i do ich popierania, to ks. Pukalski, biskup dyceyji tarnowskiej zakazał duchowieństwu sobie podwładnemu brać w składkach udziału czy to pośredniego czy bezpośredniego. Ks. Józef Pukalski znany był od dawna niestety jako przeciwnik sprawy narodowej, nieprzypuszczalny jednak, by był przeciwnikiem oświaty ludu, a już najmniej, aby postępowaniem swoim stawał w tak rażącej sprzeczności z arcybiskupem Wierchlejskim i biskupem krakowskim ks. Gałęckim, którzy obadwa popieranie składek „na szkoły“ duchowieństwu polecił. Dodam, że biskup dyceyji przemyskiej ks. Hirscher, dla uzupełnienia panującego między zwierzchnikami naszego duchowieństwa chaosu, nie mówi ani czarno ani biało, ani składek nie poleca ani ich nie zabrania.

W obec tego stanu rzeczy czyż się dziwić, że i w opinii publicznej panuje pod tym względem różnica zdań? Czyż więc dziwić się, że składek tak zwolna postępują, iż dotychczas ledwie 12 do 13 tysięcy zebrano? Czyż dziwić się, jeżeli do końca roku „zapamiętania“ zamiast projektowanego miliona, ledwie 50 lub 60 tysięcy zbierzemy? Pięćdziesiąt tysięcy! Czyż roczne na szkoły ludowe jeżeli je rzeczywiście według potrzeby pomnożyć i wystosować chcemy najmniej 300,000 guldów stale potrzeba!

Oczywiście więc potrzeba będzie podwyższenia podatku dodatkiem osobnym „na szkoły“, który ową żadaną sumę dać musi i w tym względzie powzięła już krajowa Rada szkolna uchwały, które przyjdą swojego czasu pod obrady sejm.

Medzy innemi proponuje Rada szkolna uregulowanie dochodów funduszu normalnego przez odpowiednie zastósowanie podatku spadkowego, nałożenie rodzaju podatku na słuźby i nałożenie dodatku „szkolnego“ do stałych podatków. Uregulowanie podatku spadkowego przyniosłoby około 80,000 guldów, a opodatkowanie słuźbów najmniej 50,000 rocznie.

Sprawę opodatkowania słuźbów poruszano już kilkakrotnie na wniosek notaryusza Markowskiego w sejmie, zawsze jednak bez skutku. Teraz jednak przyswoiła sobie tę myśl zdrową krajowa Rada szkolna, projektując, by każdy nowożeniec opłacał przy zawieraniu słuźbów małżeńskich, jako minimum jednego guldna na fundusz szkół ludowych. Rada szkolna proponuje jednak pewną skalę procentową stosownie do dobrowoli przez nowożeńca fasyonowanego dochodu rocznego. Naturalnie, że kontrola jest tu utrudniona bardzo i wysokość podatku jednorazowego, zawisała od dobrej woli nowożeńca. Na każdy sposób opłacyliby każdy najmniej guldna, a przyjmując podług wykazów statystycznych cyfrę 50,000 małżeństw w Galicyi rocznie, można na 50,000 guldów dochodu rocznego najmniej liczyć.

Przy tej sposobności nadmienię, że w Galicyi za-

wierają się stosunkowo małżeństwa bardzo licznie. Bo gdy n. p. w Karyntyi przypada jeden słuźb na 218 mieszkańców, w Salzburgu jeden na 173 mieszkańców, w Württembergu jeden na 160, w Tyrolu jeden na 152, w Bawaryi jeden na 133, w Szwajcaryi jeden na 145, w Austrii jeden na 130, w Poznańskim jeden na 119, w Węgrzech i Czechach jeden na 116 i t. d., przypada w Galicyi jeden słuźb na 104 mieszkańców.

Projekt Rady szkolnej opodatkowania bardzo mało stosunkowo nowożeńców na rzecz szkół, zdaje mi się że wszec miar poparcia godnym i powinien wejść w życie. Najuboższy człowiek jest prawie zawsze najbogatszym i najszcześliwszym — exceptis excipiendis — wtedy, gdy się żeni, i jeżeli kiedy to w takiej chwili najłatwiej mu dać jednego guldna na szkoły, z których zresztą przedewszystkiem jego dzieci korzystać mają prawo.

Z jednej z ostatnich moich korespondencyj wykreślił się wzmianką o panującej u nas obawie znacznego napływu OO. Jezuitów do Galicyi, z powodu tychże wydalenia z Księstwa. Redakcyja miała niezawodnie po temu powody, mimo to z obowiązku muszę i dziś o tej sprawie wspomnieć, bo obawa ta dała powód do agitacji przeciw OO. Jezuitom która już i w dziennikach naszych występuje. Jeżeli o tem wspominać, to jedynie dla tego, aby zaznaczyć fakt i zwrócić nań uwagę.

Berlin, 17 maja.

(Ustawa koła polskiego do wniosku. — Uznanie stanowiska koła polskiego. — Wniosek posła Mańkowskiego.)

Po przesłaniu wam wniosku — protestu, bo inaczej zręcznego wzięcia się deputacyi naszej, kiedy takowa już prawie do przekonania przyszła musiała, że do głosu przypuszczoną nie zostanie, nazwać nie mogę, byłem przekonany, że już więcej w sprawie wydalenia Jezuitów referować nie będzie potrzeby. Niezmordowana przecież czynność i czujność naszych posłów zawiodła mnie w moich oczekiwaniach. Obojętnie przysłuchując się dziś rozprawom o rzeczach obojętnych na trybunie, ujrzałem hr. Szembeka, sekretarza koła, z arkuszem papieru wśród członków koła dyskutującego. Naraz z trybuny dziennikarzy dochodzi mnie wykrzyknik, a cóż znowu ci Polacy zamierzają! Wzorał przy sprawie Jezuitów polityczne swe prawa odświeżyli, dziś znowu do stenografów podają motywowanie swego głosowania. Motywa te następujące:

Zważywszy, że z powodu zakończenia rozpraw żaden z nas niżej podpisanych, a szczególnie z nami podpisany dr. Niegolewski, który się zgłosił do przemówienia, nie mógł naszego głosowania unotyrować, uważamy za rzecz konieczną uczynić to niniejszem.

Uważamy, że wcale nie zgadza się z kompetencyą parlamentu rozstrzygnięcie w sprawach dotyczących wykonywania praw kościoła katolickiego.

Szczególniej zaś uważamy na podstawie prawa o stowarzyszeniach każde towarzystwo za upoważnione do wykonywania swych praw, o ile te prawa karnemu się nie sprzeciwiają.

Dla tego też wnioskujemy, ażeby parlament przeszedł do porządku dziennego nad wszystkimi petycjami i tylko w tej myśli głosowaliśmy za wszystkimi jak i za tym wnioskiem.

Dla objaśnienia nadmieniam, iż według regulaminu wolno do sprawozdań stenograficznych podać motyw swego głosowania, skoro takowe nie było imienne i odnosiło się do głosu przypuszczeni nie zostali. Gdy przeto dr. Niegolewski nie został dla uzasadnienia protestującego wniosku, który ku wielkiemu zadziwieniu mojemu, katolicy, tak nazwane centrum nie poparło, przypuszczonym, uznali deputowani Polacy za stosowne korzystać z regulaminu, podając powyższe motywowanie. Z dumą prawdziwą przysłuchiwałem się rozmowom Niemców o taktyce Polaków w całej tej sprawie. Zgadzały się wszyscy na to, iż Polacy przy tej sposobności skorzystali z praw przysługujących im do uzasadnienia swego protestu przeciw wydaleni Polaków, nie będących poddany pruskimi i że konsekwentniej jak centrum sobie postąpili. Centrum bowiem ewentualnie przekazywało do uwzględnienia a raczej zgłoszenia petycje kancelarii, kiedy Polacy, silnie stojąc na stanowisku katolickim, uznając niekompetencyą sejm niemieckiego, tem mniej mogli przyznawać takową kancelarzowi, i bezwzględnie z jakiegokolwiek strony petycje do sejm w tej sprawie przychodzący, przejście nad nimi do porządku dziennego za jedynie stosowne uważali, któremu to losowi uleść musieli i petycje z księstwa nadeszłe. Nie można jak tylko wyrazić wdzięczność za uchwałę powziętą, gdyż deputowani nasi tem właśnie dowiedli, iż nie tylko uważają się za reprezentantów politycznych narodu polskiego, ale nadto za obrońców jego przekonań religijnych.

Ostatecznie dowiadując się, iż petycyonami w księstwie na porządek dzienny wprowadzona, spowodowała posła p. Mańkowskiego, że wniósł o to, aby koło zechciało zastanowić się nad położeniem, w jakie je stawiają przychodzące, w kraju podpisane petycje do parlamentu niemieckiego, przesyłane zaś nie pod adresem parlamentu, ale na ręce posłów, i to bez zapytania się ich, czy takowe uważają za stosowne i odpowiednie. Zważywszy zaś, że posł oddający petycje prawdopodobnie solidaryzuje się z treścią petycji, przez swoją zaś solidarność z kołem wciąga za sobą i koło same, kiedy statuta tymczasem, jeżeli nie w dosłownym brzmieniu, to w duchu swych ustaw zabraniają wszelkiego osobistego postępowania bez zezwolenia koła, wniósł posł Mańkowski o odpowiednią decyzję w tym względzie całego koła. Mogę tymczasem podzielić się wiadomością, że z wdzięcznością przyjęto poruszenie tej kwestyi przez p. Mańkowskiego i że podobno na posiedzeniu koła, odbytem pod przewodnictwem p. Ślaskiego gruntownie sprawę tę roztrząsano i zastanawiano się nad pomienionym wnioskiem. O decyzji przecież nie się dowiedzieć nie mogłem.

Z Zurychu, 15 maja.

(Głosowanie nad reformą wyborczą. — Strasburg.)

(X) Reforma konstytucyi szwajcarskiej upadła pomimo ogólnego mniemania, że otrzyma większość; było p. zeciw niej 13 kantonów i 257,244 głosów, za nią 9 kantonów i 252,477 głosów. Naczelniczy nie przewidzieli, że tylko na niemieckie kantony liczyć można było i to z wyjątkiem Lucerny, Appenzell, wszystkich małych kantonów i St. Gallen, którego połowa głosujących była przeciw. Stronnictwo zachowawcze, bardzo ruchliwe w tej sprawie, przedstawia triumf opozycji, jako własny, co się zupełnie z prawdą nie zgadza, ponieważ była to głównie obawa w pewnym względzie usprawiedliwiona, za wielkiej przewagi rządu centralnego, pochłaniającego rządy kantonalne, i żywiołu germańskiego nad francuskim i włoskim.

Idea centralizacji zbytecznej, która cechuje stronnictwa liberalne na zachodzie, jest antypatyczną w Szwajcaryi dla masy żyjącej dotąd ideą tradycyjną, federalną, pieciowiekową. Nie można zlać w jednolite ciało tło różnorodnych żywiołów z trzema oddzielnymi narodowościami, szczególnie tak spieszenie postępowanie, wprowadzające w konstytucyi reformę po reformie. Wprawdzie dzisiejszy stan rzeczy w kraju, w którym głoszący prawie się równoważą grozi wewnętrznym niepokojem; nie da powodu prawdopodobnie do wojny domowej, ale przeszkadzać będzie stopniowemu, naturalnemu rozwojowi państwowemu.

Wiadomości otrzymane ze Strasburga, z bardzo pewnego źródła, dają nam wyobrażenie o tamtejszych stosunkach. Dwóch profesorów nowego uniwersytetu Strasburga, usłyszawszy podczas uroczystości otwarcia uniwersytetu gwizdanie w jednym domu, wpadło do mieszkania barona Aufesssa, sławnego założyciela germańskiego Muzeum w Norymberdze, przybyłego na tę uroczystość, który nie mogąc dowieść się szulącego, użył świstawki. Pan Aufesss zapytany czy gwizdał? odpowiedział, że to uczynił; natychmiast reprezentanci wyższej cywilizacji, nie wiedząc z kim mają do czynienia, upatrząc francuską demonstrację, poturbowali starca, przeszło 70 lat mającego tak, że w kilka dni umarł. Wprawdzie nie otrzymał ran śmiertelnych — lecz alteracja, zwłaszcza w tak późnym wieku przyczynić się do tego miała.

NIEMCY.

* Podajemy dzisiaj dalszy ciąg rozpraw w sprawie Jezuitów. Na posiedzeniu z dnia 17 b. m. pierwszy zabrał głos poseł Kiefer. Twierdzi on iż od soboru watykańskiego począwszy walka państwa z kościołem ustawicznie się toczy i nie skończy się prędzej, dopóki warunki cywilizacji pewnej nie znajdą podstawy. Po długim twierdzeniu mówcy, Jezuiti najcięższy z państwem bój wiodą, walczą bowiem przeciw centralizacji władzy państwa, postępując wiernie według programu dążącego do urzeczywistnienia zasad kościoła z czasów średniowiecznych. Gdzie tylko działaniu ich się przyrzeczmy, wszędzie absolutyzm kościelny ich godłem, a nie mogąc, jak się to dawniej działo, wślizgnąć się na dwory królewskie, do gabinetów, w prostym ludzie pokładają swoją nadzieję. Rząd dość długo na zachowywanie się Jezuitów patrzył przez szpary, dość długo był cierpliwy, mimo to, iż zakon ten zagraża wolności, cywilizacji tak przez swoją organizację jak i rodzaj agitacji. Członkowie bowiem tego stowarzyszenia są ślepiemi narzędziami swego przełożonego; wyrzekłszy się narodowości, rodziny, innego nie znają prawa, nad prawo swego zakonu.

Tymczasem wpływ ich sięga dalej, jakby tego spodziewać się można. Opanowawszy ciemne masy ludu pomiędzy którymi torują drogę polityce rzymskiej, rozszerzają fanatyzm religijny i obalającą ludu umysł. Działalność ich rozciąga się dalej na wyższe szkolnictwo, boć przyjaciółmi szkół ludowych oni nie są. Gdzie im się uda zapewnić pewien byt oświadcą natychmiast szkołą, a usiłują usunąć tych wszystkich, którzy są dbali o dobro szkół ludowych, postępując się scholastycznym systemem, który dzisiejszemu duchowi czasu zupełnie się sprzeciwia. To jest zaoferowanie. Niezgody religijne wciąż jeszcze trwają a nie ustają dopóty dopóki prawo o słuźbach cywilnych nie będzie obowiązującym, dopóki bezwyznaniowość w szkole nie będzie zaprowadzoną i dopóki państwo zupełnie wpływu na szkołę sobie nie przywłaszczy. Ponieważ zaś Jezuiti do rządu największych nieprzyjaciół państwa należą, przeto trzeba im odmówić prawa osiedlania się i wydalich ich z kraju. To uczynił papież Klemens XIV. to uczyniła Rzeczpospolita francuska, a w tych Europie krajach, gdzie ich wpływy wielkie, tam przy fanatyzmie religijnym bieda i ciemnota miasto owiały. Chcąc uczynić Jezuitów bezsilnymi, ubezwładnić ich wpływ, trzeba ich koniecznie pozbawić przytulku, a wtenczas złemu się zapobiegnie.

Po tej mowie przeczytał marszałek Simson poprawkę nad wnioskiem stronnictwa zachowawczego i liberalnego i udzielił głos posłowi Gravenhorst: Mówca oświadcza, że głosować będzie przeciwko wnioskowi komisji, które nie są niczem innem, jak prawami wyjątkowymi, ściągającymi wolność osobistą i nadwyrężającymi najważniejsze prawa państwowe. Ograniczaniem wolności stowarzyszeń nie rząd nie zdziła; przed laty prawo takie nie pomogło, nawet się go nie obawiano, i dziś okaże się bezskutecznym. Choć tymczasem Jezuiti wielkie sobie zakreśliли koło działania nie idzie tu specjalnie o nich, lecz o wszystkie zakony. Kwestya, o której zresztą mówimy dotyczy państwa i kościoła, a sprawa Jezuitów jest tylko jednym punktem spornym. Przeciw władzy kościoła walczone dotychczas w ten sposób, iż szukano sposobów oparcia się jego wpływowi, co jednak zdaniem mówcy do celu nie doprowadziło i nie doprowadza. Wypędzeniem Jezuitów nieczego się nie dokaże, trzeba wyemancypować lud obafumiony przez kościół i zabezpieczyć go przeciw jego wpływowi; bo inaczej zawsze kościół w tej ciemnej masie popleczników mieć będzie. Trzeba odłączyć kościół od państwa, odebrać kościołowi wszelkie przywileje, zerwać z wyznaniem państwowem, ale za to dać mu wszelkie prawa i przywileje, które każdemu obywatelowi przysługują. Przedewszystkiem szkoła musi być w ręku rządu, słuźby cywilne prawomocnymi. Nie trzeba dalej popierać danin kościelnych, ale natomiast należy odebrać przywileje duchownym, podzielić majątki kościelne, w ogóle odłączyć najwyraźniej kościół od państwa, a wtedy, gdyby nawet powstały zakony Jezuitów, to wpływu ich jako też i przewagi kościoła obawiać się nie będziemy.

Następnie zabiera głos poseł Reichensperger. Zdawałoby się, jakoby cechą charakterystyczną naszego życia publicznego były tenże, było to, że najważniejsze sprawy katolickie przez najagorszych przeciwników katolicyzmu rozstrzygane bywają — kiedy po przemówieniu 6 protestantów w sprawie jedynie katolików obchodzących jednemu tylko katolikowi przemówić dozwolono. Zdawałoby się mogło, jakoby ludność katolicka na uwzględnienie nie zasługiwała. Jeśli ta część mieszkańców Niemiec, którą bynajmniej na uposledzenie ani liczbą ani postępowaniem nie sąguguje nabierze tego przekonania, iż o sprawach kościoła katolickiego protestanci rozstrzygać mają, to przekonanie takie ani dla dobra państwa, ani dla niej samej pomyślnego nie odniesie skutku.

Kość niezgody z góry rzucana, w niższych warstwach społeczeństwa protestanckiego, gdzie już oddawa katolicyzm jest kołem ofiarnym ich zacepek i wszelkich zarzutów, z pewnością znaleźć musi odzwiek. Występowanie obecne przeciw Jezuitom oddziaływać się konstytucyi i prawu związkowemu, a ci, którzy prawodawcom dawniejszym zarzucają brak poglądu politycznego, zbijają tylko własne zapatrywania. Zre-

szta cały wniosek komisji uważa mówca za bezpodstawny i zapytuje się, czy rządy związku niemieckiego na wniosek ten zgodzić się mogą. Zdaniem jego żadne porozumienie w tym względzie zająć nie może i odwołuje się na poparcie zdania tego na słowa ks. Kanclerza. W roku 1867 miał on powiedzieć w parlamencie północno-niemieckim, iż osobne rządy głos swój tylko zgodnie z konstytucyą kraju swego oddać mogą i za głosowanie swe w sejmach krajowych są odpowiedzialni. Jeśli tedy rzecz ta tak się ma, jeśli rządy tylko zgodnie z konstytucyą głosować mogą, a wniosek komisji mianowicie konstytucyi pruskiej się sprzeciwia, jakżeż rada związkowa może go pochylać? Co się zaś tyczy petycji, to ci, co je przed parlament wnieśli, uczynili to nie z miłości ojczyzny, lecz z nienawiści i tchórzostwa. Czyż może wreszcie 200 czy 300 mężów, którzy niczem innem się nie zajmują jak brewiarzem i swem powołaniem, wobec prasy i siły państwa takowemu zagrażać w czemkolwiek?

Cios na Jezuitów wymierzony nie ich nie spotkać, lecz kościół, pozostanie po wszystkie czasy tēm, cēm był i jest. Zarzucano Jezuitom, iż najwięksi mężowie swego czasu Jezuitów potępiali. Mówca przytacza na zbitcie tego twierdzenia Fryderyka W., który żadnego nie trzymając się wyznania Jezuitom należne oddawał względy i uznawał ich zasługi. Macaulay dał sam wyznaje, iż w szkołach jezuitkich nigdy nie złego nie słyszał i nigdy złego nie widział przykładu. Nakoniec zarzuca Jezuitom, jakoby socyalizm w nich zaciętych miał popleczników, jak gdyby przesładowcy ich nie widzieli sami, iż oni socyalizmowi najwięcej zagrażają.

(Dla braku miejsca ciąg dalszy w przyszłym numerze.)

FRANCYA.

* Paryż, 14 maja. Donosiliśmy już pokrótce o rozprawach Zgromadzenia narodowego nad francusko-niemiecką konwencyą i przyjęciu takowej przez większość zgromadzenia. Dziś o posiedzeniu tym bliższe dochodzą nas szczegóły. Naprzód zabrał głos p. H. de Choiseul przemawiając przeciw konwencyi jako bezkorzystnej dla interesów Francyi i uszczuplającej jej dochody o jakie 40 milionów franków. Mówcy raz przedewszystkiem to, że Niemcy za listy francuskie wysyłane do państwa niemieckiego będą otrzymywać niżli Francya za własne przesyłki, t. j. podczas gdy za list niemiecki poczta francuska każe sobie płacić 20 centimów, opłata listu nie wychodzącego po za granicę Francyi kosztuje 15 centimów. W końcu zaklina Choiseul Izbę, aby odrzuciła konwencyę i przyjęciem jej, będącej zgubnym i haniebnym nie wystawiała Francyi obok klęski politycznej na klęskę dyplomatyczną. — Jan Fourton (sprawozdawca) staje w obronie konwencyi, protestując zarazem przeciw ubliżającym wywodom poprzedniego mówcy. Zasada, jaką kierowała się tutaj komisya zmierzała do obniżenia taryfy pocztowej i porzucenia zastarzałego systemu pocztowego, który prawie w całej Europie ustąpił już miejsca nowoczesnym pojęciom. Co się tyczy strat na jakie Francya narażona być może z tego powodu, to takowe wynoszą około 600,000 franków. P. Guinard domaga się zmodyfikowania konwencyi. Odpowiada mu p. Rampont jenerałny dyrektor poczt. Objasnia on, że uczyniono wszystko co tylko się dało, aby tylko utrzymać system francuski, niepodobne jednakże było bronić skutecznego zajęcia stanowiska. Francya nie przyjmując systemu niemieckiego, lecz system obowiązujący niemal całą Europę. Występowało jeszcze kilku mówców, pozem po dłuższej dyskusyi przyjęto dnia 14 b. m. rzeszoną konwencyę.

Mylnie donosiliśmy w przedwczorajszym przeglądzie, że na posiedzeniu Zgromadzenia narodowego przedłożono budżet na rok 1873, nie w zgromadzeniu bowiem lecz w komisji budżetowej dał dnia 13 b. m. minister skarbu p. Goulard ogólny pogląd na ważną tę sprawę, obiecując przedłożyć ją Izbie dopiero w poniedziałek. Jeżeli Zgromadzenie uchwali nowe podatki w sumie 120 milionów w takim razie dochody przewyższą wydatki o 18 milionów. Budżet wojenny wynosi o 9 milionów więcej niżli w r. 1872. Co się tyczy nowych 120 milionowych podatków, to Izba rozstrzygnie, czy takowe dane zostaną pod rozług obecną, czy na nowo złożyć się mającej komisji. P. Goulard zawiadomił zarazem, że rząd, postanowił w każdym razie opodatkować płody surowe, z czego będzie mieć około 12 milionów. Komisya jest zdania iż należy opodatkować wszystkie dochody; fabrykanci i kupecy płacić będą w miarę zysków jakie otrzymują, na właścicieli ziemskich nałożony zostanie dodatek 17 centymów, a na rentę 1½ procent. Na pensye i zarobki nie będą nałożone nowe podatki.

Spór jaki się toczy między większością Izby a rządem o mianowanie członków Rady państwa, nie został jeszcze usunietym, komisya bowiem do której odesłano tę sprawę, nie jest skłonna do jakiegokolwiek ustępstwa, a rząd znowu z swęj strony postanowił bronić do upadłego prawa tak wielkiej dla niego doniosłości, jak prawo mianowania członków najwyższej władzy administracyjnej. Przygotować się musimy w tej mierze na nader burzliwą rozprawę, a kto wie nawet, czy nie na coś gorszego.

O układach dyplomatycznych między p. Thiersem a hr. Arnimem donosi Indep. belge, że takowe dotyczą się dwóch kwestyi: 1) szybkiego bo mającego przed terminem jeszcze dojść do skutku uwolnienia terytorium francuskiego, 2) spłaty długu wojennego w sumie trzech miliardów. P. Thiers nie przedstawił żadnego praktycznego rozwiązania, ale zapytał się, czy rząd cesarza niemieckiego skłonny jest do układów w tej mierze. P. Arnim zażądał z Berlina instrukcji, które niepiękną dojdą jak w końcu maja. Słabość p. Bismarcka może jeszcze przewlec i ten termin. Według Köln. Ztg. gabinet berliński nie ma nic w zasadzie przeciw podobnego rodzaju układom.

Dzienniki francuskie zapewniają, że jenerał Cissey zatrzyma także ministra wojny, ulegając naleganiom komisji wyznaczonej celem zmiany ustawy o złożeniu na Bazaina sądu wojennego. W tych dziennikach znajdujemy również szkic biograficzny marszałka. Bazaine zaciągnął się do wojska dnia 28 marca 1831 r. w tym samym roku został podoficerem; feldfeblem 1832 r. porucznikiem r. 1834, kawalerem legii honorowej 1835, kapitanem 1837, majorem 1844, oficerem legii honorowej 1845, podpułkownikiem 1848, jenerałem brygady 1854 jenerałem dywizyi 1855, komturem legii honorowej 1856, naczelnym wodzem wyprawy meksykańskiej, wielkim oficerem legii honorowej, kawalerem wielkiego krzyża, marszałkiem r. 1864.

— 15. maja. Na posiedzeniu komisji kapitulacyjnej przedłożono dnia 14. b. m. sprawozdanie o Sedan. Według tego źródła armia Sedańska licząca 84,000 żołnierzy zamkniętą została przez 260,000 Niemców a wojsko francuskie nie posiadało żywności ani na dzień jeden. Garnizon sedański, który powinien był wynosić 6000 ludzi, obsługiwany był tylko przez 27 artylerzystów. Komisya miała się zebrać we czwartek, aby podzielić uchwałę o postawieniu jenerała Wimpfena przed sąd wojenny. Zamierza ona również ogłosić wszystkie dokumenta dotyczące Sedanu, a to jeszcze pierw, nim pan

Rouher wystąpi w Zgrom. narod. z znana swą interpelacją. W ten sposób spodziewają się zadać Bonapartyzmowi nowy i bardzo dotkliwy cios. Przy tej sposobności wystąpi z mową także pan Thiers. Pan Rouher gromadzi w swym ręku dokumenta przeciw mężom 4. września, tudzież przeciw ks. Audifret-Pasquier który w znanej swą mowie z całą siłą uderzył na cesarstwo. Bonapartisci bronią się jak mogą i im to przypisać należy wniosek przedłożony dnia 14 maja Zgrom. narod. następującej treści: „Zgromadzenie narodowe zważywszy że byłoby urąganiem się wszelkiej sprawiedliwości, gdyby kapitulacja Paryża nie była podciągnięta pod śledztwo komisji kapitulacyjnej, poleca radzie wojennej, której przewodniczą marszałek d'Hilliers, aby zajęła się zbieraniem przyczyn kapitulacji, niemniej poprzedzających ją działań wojennych.” Nagłość tego wniosku przyjęto większością głosów.

Marszałek Bazaine zostaje ciągle w więzieniu oczekując z rezygnacją wyroku sądu wojennego. Śledztwo rozpoczęło się już 15. b. m. Jenerał Riviere, który takowe prowadzi, zajął w domu przeznaczonym na więzienie dla marszałka dolne apartamenty. Co się tyczy pogłoski o powołaniu na świadków ks. Fryderyka Karola, tudzież kilku niemieckich generałów, to ci ostatni mają osobiste złożyć w sądzie wojennym potrzebne zeznania, do których zaś zostanie wysłana umyślna komisja.

W Paryżu wyszła broszura p. t. „Sedan, la bataille et la capitulation”, gdzie znajdujemy proklamację Napoleona do wojska dotąd nieznaną. Wydana ona została 31. sierpnia po bitwie pod Beaumont a przed samą walką Sadańską. Takowa brzmi: „Zołnierze! Ponieważ początek wojny był dla nas nieszczęśliwym, chciałem przeto, nie bacząc na żadne osobiste względy, złożyć naczelne dowództwo w ręce marszałków, z którymi oświadczała się opinia publiczna. Dotąd usiłowania wasze były bezowocne; obecnie dowiaduję się, że armia marszałka Bazaina zajęła pod Metzem silną pozycję; straty wczorajsze marszałka Mac-Mahona są nieznaczne; nie mamy przeto powodu do tracenia odwagi. Dotąd powstrzymaliśmy pochód nieprzyjaciela na stolicę, a cała Francja powstanie zjednoczona celem wyparcia najezdców. Wśród tych okoliczności, niemniej bacząc na to, że cesarzowa zastępuje mnie godnie w Paryżu, przeniosłem trudność żołnierza nad rolę monarchy. Niemasz ofiar, którychbym szedł, gdy idzie o ratunek ojczyzny. Ona to tuli do siebie, Bogu dzięki, dość jeszcze męgłów dzielnego serca, a jeśli są między nami tchórze, to z tymi rozprawia się prawa wojenne i ogólna pogarda. Żołnierze! bądźcie godnymi [waszego] sławnego okrzyku; Bóg nie opuści naszej ojczyzny, jeśli każdy zrobi to, co do niego należy! Dano w głównej kwaterze w Sedanie, dn. 31. sierpnia 1870. Napoleon.”

Pan Thiers pracuje bardzo pilnie w towarzystwie jenerała Suzanne i kilku innych szefów ministerstwa wojny, niemniej z sprawodawcą komisji wojskowej. Sądzą powszechnie, że w kwestyi tej nastąpiło już wzajemne porozumienie.

HISZPANIA.

* Podczas gdy dzienniki urzędowe, jak niemniej przyjazne dzisiejszemu gabinetowi, mówią o zupełnym pokonaniu powstańców, tudzież ucieczce don Karlosa do Francji, nie przestaje prasa opozycyjna szerzyć niekorzystnych dla rządu wiadomości. I tak dowodzi np. że don Karlos stoi w górach na czele licznych oddziałów, że powstańcy pobili wojska królewskie pod Bilbao i zabrali pod Salvatierra baterję dział wraz z całym zaprzęgiem i amunicją. Pogłoskom tym tym mniej dajemy wiarę, ile że mówią o zwycięstwach dowódców Karlistowskich, o których wiemy, iż przekroczyli granicę i dali się internować władzom francuskim. Mamy tutaj na myśli jenerała Uyarte, pułkownika Jose Maria Recondo, jenerałów Elio i Cebellos, których przewieziono już z Bordeaux do le Mans. Wiemy również, że w Katalonii i Aragonii powstańcy składają broń, a tylko jeszcze gdzieś w górze znajdują się drobne oddziały. Jenerał Serrano skoncentrował swe wojska w Biskaj; resztki powstańców cofnęły się w niedostępne góry. W Biskaj, owym najdalszym zaufku Hiszpanii lud tamtejszy zostający pod nieograniczonym wpływem duchowieństwa przyjmuje z wielkim niedowierzaniem wojska królewskie i woła, że raczej pozwoli się wcielić do Francji niżli poddać się królowi Amadeuszowi. Jenerał Serrano robi co może, aby zjednać sobie ludność tej prowincyi oddając duszę i ciało sprawie legitymistycznej.

W parlamencie hiszpańskim przyjdzie niedługo do rozpraw nad adresem będącym odpowiedzią na mowę tronową. Jest prawdopodobnem, że rozprawy te przyspieszą przesilenie ministerjalne. Ogólnie mniemają, że następcą Sagasty będzie jenerał Serrano.

Telegramy.

(Z biura Wolffa.)

Nowy York, 17 maja. Kilka rządów przyjaznych republikańskich konweny przyjęło rezolucję na korzyść ponownego oboru Granta. Mimo to demokraci i republikańcy na pewną opierają się podstawie. Niektóre demokratyczne dzienniki oświadczają, iż konweny demokratyczna stawia p. Horace Greeley na kandydata do prezydentury.

Wiedeń, 17 maja. Podług najnowszych wiadomości

donoszących o zdrowiu arcyksiężnej Zofii, przeszła noc spokojnie febra jest słabą, słabość ogólna niewielka.

Nowy York, 17 maja. Większość dzienników donosi, że opozycja demokratycznych i antygrantowskich senatorów w sprawie dodatkowego artykułu do konstytucji Alabamy zostaje w mniejszości i że przy ogólnem dążeniu za załatwieniem tej sprawy w sposób nieco łagodny załatwienie to prawie jest niewątpliwem.

OŚWIATA LUDOWA.

Towarzystwu Oświaty Ludowej nadesłał pan Wł. Szymański za pośrednictwem Ordynika składkę zebraną w Sulmierzycach tal. 7 sbr. 10 fen. 6 p. A. Smoczyński z Nasławie 15 sbr. od czytelników Przyjaciela Ludu; p. Zakrzewski z Golinia składkę 12 tal., a mianowicie od pp. Wesołowskiego 1 tal., Barcza 1 tal., T. Rahn 10 talarów wszystkich z Rokożowa.

Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolffa.)

Berlin, 18 maja. Spennner. Zeitung zaprzecza po zasięgnięciu dokładnych wiadomości oślonym a publikowanym przez jedno z pism tutejszych wieściom, jakoby ks. Bismarck przed wyjazdem pełnomocnika do Rzymu miał być temuż polecić, ażeby oświadczył kardynałowi Antonellmu, że cesarz nie może do nuncyatury papieżkiej w Berlinie żadnej już teraz przywyżać wartości.

WIADOMOŚCI MIESCOWE I POTOCZNE.

* Poznań, 18 maja. W dniu dzisiejszym pod adresem redakcyi pisma naszego nadeszła petycja w sprawie język polskiego z Obornik. Dotąd wszystkich podpisów przeszło sto dwadzieścia sześć tysięcy.

* Przedwczoraj pochwycono złodzieja kieszonkowego, który w nader młodym wieku, bo dopiero 16 rok licząc, do pewnej doskonałości w wypróżnianiu kieszeni gości bawiących w publicznych lokalach doprowadził. Schwyty na gorącym uczynku właśnie kiedy kieszki z pieniędzmi z kieszeni pewnej osoby wyciągał, nie przynajmniej się do swego nazwiska, policyi udao się jednak o takowem i o miejscu pochodzenia dowiedzieć — pochodzić ma z Austrii. Prokuratora oddał go już sądowi powiatowemu.

* Nieruchomość do s. adkobięców dr. Nieszczyt nalezca, przy ulicy Wrocławskiej nr 25 położona, sprzedano braćmi Asch za 35,000 tal.

* Na posiedzeniach niedzielnych Towarzystwa Polskiego, odbywanych w obojęt. p. Frankenberga na Chwaliszewie, był zawsze, wedle niepraktykowanego dotąd zwyczaj, komisarz policyjny obecnym. Towarzystwo to, mając za zasadę i cel wzajemne pouczenie się i wspólną zabawę, uważało za swój obowiązek upomnieć się o doznana krzywdy i uposzczenie i w skutek tego, zwłaszcza, iż obecność urzędnika policyjnego całe paraliżowała Towarzystwo zdecydowało się zanieść zażalenie do tutejszej dyrekcji policyjnej. Nie uzyskawszy tu uwzględnienia, udao się z podobnem zażaleniem do ministerstwa spraw wewnętrznych. Lecz i tu podanie jego żadnego nie odniosło skutku. Jak się dowiadujemy, ma Towarzystwo Polskie na tem nie mieć checi poprzestać i ma oddać sprawę tę sądowi do rozstrzygnięcia, czy jako Towarzystwo zajmujące się tylko wzajemnem kształceniem i wspólną zabawą, pomijając zupełnie sprawy polityczne, ulega dozorowi policyi lub nie. Na mocy praw Towarzystwu przysługujących winien ów gość do dodatkowy z posiedzeń być usunięty; czy jednak słusność Towarzystwu sąd przynajmniej, bardzo wątpić należy, kiedy już ministerstwo podobną opiekę policyjną odrzuciło podania zatwierdziło.

* Jak się dowiadujemy zakończył życie dzisiaj rano dr. Brennecke, dyrektor tutejszej szkoły realnej, który przez wiele lat gorliwie i pracowicie kierował powierzoną mu zakładem naukowym.

* Dnia 22 odbędzie się wiece w sprawie banku włościańskiego w Krobici, a 24 w Szamotułach.

* Dowiadujemy się, że p. Mieczysław hr. Kwilecki na ył od p. kasztelanowej Bielińskiej dobra Grodzice w Królestwie, w gubernii kaliskiej położone.

* Nakładem J. I. Kraszewskiego w Dreźnie wyszedł: Offener Brief an die deutschen Firsten und das deutsche Volk (list otwarty do książąt niemieckich i niemieckiego narodu). Dla braku miejsca sprawozdanie z broszury tej 10 stronic obejmującej, odkładamy do następnego numeru pisma naszego.

Sądy przysięgłych. Poniedziałek 13 maja roku bieżącego.

1. Pierwszą sprawą, która dzisiaj przysła pod obrady sędziów przysięgłych, była sprawa przeciwko krawcowi Józefowi Degielskiemu z Broniszewa.

Oskarżony żył w przyjaźni z służącym Jankowskim z Poznania, u którego nawet przez czas niejaki mieszkał. Dnia 23 września r. z. skradziono Jankowskiemu rozmaite, około 30 tal. wartości mające rzeczy. Na drugi dzień po kradzieży zniknął Degielski z mieszkania Jankowskiego bez śladu, skutkiem czego na niego padło naturalnie podejrzenie kradzieży, które tym więcej było uzasadnione, ponieważ schwycono go później kiedy właśnie skradzione rzeczy chciał sprzedać. — Początkowo zaprzeczał Degielski, później jednakże przyznał się do wszystkiego. Kradzież tę spełnił Degielski, wspólnie z czeladnikiem słoarskim Józefem Chranowskim z Królestwa tu przybyłym. Chranowski umarł jednakże w czasie śledztwa i z tego powodu samego tylko Degielskiego dzisiaj sądzono. — Prócz tego ukradł Degielski także piekarszowi Knipfer z Poznania, fartuch od brzycki wartości 3 talarów.

Za obiedwie kradzieże skazali go sędziowie, że względu na to, iż już 4 razy za to samo przestępstwo był karany, na 2 lata więzienia karnego i 2 lata utraty praw obywatelskich z dopuszczeniem dozoru policyjnego.

2. Potem sądzono dawnego właściciela ziemskiego Ludwika Dähne z Poznania, oskarżonego o sfalszowanie dokumentów.

Na początku tego roku przyszedł oskarżony do cukierni Negebaura, i pokazał znajdującemu się tamże subiektyowi kwit z podpisem pastora Klettego żądając w imieniu jego na kredyt dwa tuziny paczków. Ponieważ Klette często brał od Negebaura rozmaite ciasta na kredyt, przeto uwierzył ów subjekt

oskarżonemu, że jest rzeczywiście przysłaniem od Klettego i dał mu zadane paczki. Dähne zamówił jednakże na ten sam kwit na dzień następny innych jeszcze ciast, lecz kiedy je Klettemu przyniesiono, odstąpił przyslaną przesyłkę z nadmienieniem że żadnych ciast nie zamawiał. Przekonano się wtenczas, że podpis kwitu, który oskarżony w cukierni okazał był na nazwisko pastora Klettego sfalszowany. — Dähne przyznał się do tego, że on podpisał ten sfalszowany. Krótko potem prosił oskarżony Walentego Jasińskiego z Poznania o pożyczkę 3 do 4 tal., przyrzekając mu je w krótkim oddać czasie i dał w zastaw kwity z lombardu p. Rychelewskiego, na w ogóle 12 tal. 15 sbr. Jasiński wziął kwity, nie dał jednakże żądanych przez oskarżonego pieniędzy, lecz posłał w checi przekonania się, czy kwity te nie były sfalszowane, do Rychelewskiego, gdzie się zaraz przekonano, że nie pochodzą z biura jego. Oskarżony i do tego fałszerstwa się przynaję.

Ze względu na to: że Dähne już 5 razy w ogóle a 2 razy za fałszerstwo był karany skazali go sędziowie na rok i więzienia i rok utraty praw obywatelskich.

3. Wreszcie sądzono robotnika Walentego Krajewskiego i żonę z Świączkoma, oskarżonych o kradzież.

W październiku r. z. wysła wiozorem szyprowa Lehmanowa z mieszkania swego i dowiedziawszy się, że w gościu są tańce, udao się tam tańczyć. W gościu zastała też oskarżonych. Lehmann wzięła za namową znajomych udział w tańcach, a w czasie tym znikli oboje oskarżeni. Kiedy Lehmann krótko po 10 wieczorem przysła do domu, spostrzegła, że okna z jej mieszkania powybijano i że różne jej skradziono rzeczy, i. t.: miedź z maki, chleb prześcieradło, trochę mydła, pszenicy, kaszy, worek biały i t. p. Wszystko razem mogło mieć wartości około 10 tal.

Na oskarżonych padło natychmiast podejrzenie. Mieli oni dawniej to samo mieszkanie co Lehmann i znali miejscowość dokładnie. Znalezione także u nich na podwórzu w słomie zagrzebane miedzi, a w mieszkaniu dużo rzeczy skradzionych Lehmannów, która za swoje uznali. Przy rewizji, która odbyła się w domu Krajewskich, starła się też oskarżona niektóre rzeczy przechować w piecu do pieczenia chleba, lecz spostrzeżono to dość wcześnie i zapobieżono temu. Utwierdziło to obecnym w mieszkaniu, że Krajewscy okradli Lehmannów.

Krajewski do niczego się nie przynaję, żona zaś jego twierdzi, że rzeczy te znalazła na drzewie przy mieszkaniu Lehmannów, że chciała, dowiedziawszy się, że ją okradziono, odao je Lehmannów, ponieważ domyśliła się, iż jej były własnością — lecz uprzedzono ją rewizją w jej domu.

Nie uwierzyli tym wykrętom sędziowie i skazali Krajewskiego na 2 lata więzienia karnego, 2 lata utraty praw obywatelskich, żonę zaś na rok więzienia karnego i rok utraty praw obywatelskich, oboje z dopuszczeniem dozoru policyjnego na taką ilość czasu.

* Kalendarz. Jutro w niedzielę, dnia 19 maja pierwsze Święto Zielonych świątek, Prudencyanny, w kalendarzu słowiańskim Krzeszysława.

Wschód słońca o 4 godzinie minut 1, zachód o 7 godzinie minut 12. — Długość dnia 15 godzin 34 minut.

Dnia 19 maja 1415 hold Aleksandra wojewody multasńskiego. — 1531 śmierć Jana Łaskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego. — 1752 śmierć hetmana Józefa Potockiego. — 1809 zdobycie Sandomierza. — 1831 uchwała sejmowa o posłach i senatorach z prowincyi zabranych. — 1831 świętne dla powstańców zwycięstwo pod Obodnem.

Po jutrze w poniedziałek, dnia 21 maja, drugie święto Zielonych świątek, Bernardyna, w kalendarzu słowiańskim Bronimira.

Wschód słońca o 4 godzinie, zachód o 7 godz. minut 54. — Długość dnia 15 godzin 43 minut.

Dnia 18 maja 1571 śmierć hetmana Romana Sanguskiego. — 1648 śmierć Władysława IV. — 1789 delegacja do rozpoznania sprawy o bunt ukraiński. — 1831 pomyślna ucieczka z kozakami w Szybach. — 1831 ucieczka pod Cudnowem.

We wtorek dnia 21 maja Wenancjusza, w kalendarzu słowiańskim Władysława.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 15, zach. o g. 7 min. 55, dług. dnia 15 godz. 59 m.

Dnia 21 maja 1434 śmierć Władysława Jagiełły. — 1571 Stefan Batory obrany księciem Siedmiogrodzkiem. — 1674 Jan Sobieski ogłoszony królem. — 1821 car Aleksander grozi zniesieniem bytu politycznego Kongresówki. — 1831 pobicie Moskali pod Tykocinem. — 1841 śmierć Juliana Niemcewicza.

PRZYBYLI DO POZNANIA.

Dnia 18 maja.

BAZAR. Hr. Kwilecki z Oporowa, Szoldrski z Modliszewka, Chlapowski z Bonikowa, Nieżyehowska z Żylic, Taczanowska ze Szypłowa.

HOTEL PARYSKI. Głowiński z Obornik, Janowski z Boguszyńska, Zawadzki ze Świerkowa, Wichlinski z Królestwa Polskiego.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Wrocław, 16 maja. Rzęsisty deszcz w zeszłym tygodniu zasilił na nowo wegetacyję siewów, po których odtąd ten pewnie obfitych plonów spodziewać się można, że oto już i św. Pankracy, Serwacy i Bonifacy bez najmniejszego mineli przymrozku. To też w ogóle stan ozimim bardzo pocieszający, a choć z niektórych okolic skargi na żyto słyszeć się dają, to one tylko za wyjątkowe uważać można. Tym razem kraje zachodnie najwięcej powodu do zadowolenia mają, gdyż tam wszelkie siewy, szczególnie biała przybrały postać. Rzep i rzepik z wyjątkiem niektórych okolic Austrii i Węgier, wszędzie jak najpiękniej stoja i jeżeli tymczasem żadna okoliczność szkodliwa nie zajdzie, można się spodziewać obfitego plonu.

Ruch handlowy zboża z dnia na dzień większe przybiera rozmiary, popyt prawie wszędzie przewyższa zaopatrzenie i ceny bardzo szybko ku podwyżce dają.

W Anglii i we Francji dowozy tak lądowe jak i morskie już od dawna nie wystarczają na coraz bardziej wzrastające potrzeby miejscowe — i młynarze w znacznej części z magazynów zboże kupować muszą; lecz ponieważ i tam zapasy już nie wielkie, bardzo się naturalna, że notowanie coraz więcej nabiera stałości. W Belgii ożywienie codziennie wzrasta, mianowicie Antwerpia w wielkim ruchu i ceny znacznie notują wyższe. Holandia zaś z ożywienia tego najwięcej udziału odnosi korzyści, pożybywając się po dobrych cenach owych lichej gatunków zboża, — jakie w jej spichrzach tak obficie nagromadzone były.

I w Niemczech handel zbożowy coraz się więcej i stałej ożywia, a pomimo niejakich fluktuacyi, ceny stopniowo notują wyższe.

Na naszję zbożowej giełdzie notowano dzisiaj 1000 kilogr. (2000 funtów) pszenicy na ten miesiąc tal. 82, tyłż żyta na ten miesiąc tal. 57 1/2, na maj-czerwiec tal. 56 1/2, na czerwiec-lipiec tal. 56 1/2, na lipiec-sierpień tal. 54 1/2.

Targ nasz ostatni pod wpływem powietrza nader piękne go wcale nie wiele okazał ruchu, — lepsze ziarno jednak tak pszenicy łatwo i po cenach stałych znalazły kupca.

Notowano:

Pszenicę za 100 kilogr. (200 funtów) białą 7	— 8 1/2 tal.
Żyto	— 5 1/2 tal.
Jęczmień	— 4 1/2 tal.
Owies	— 4 1/2 tal.
Groch	— 5 1/2 tal.
Wyka	— 3 1/2 tal.
Łubin	— 2 1/2 tal.
Rzepak	— 2 1/2 tal.
Rzepak	— 2 1/2 tal.
Koniczynę za 50 kilogr. [100 f.] białą	— 2 1/2 tal.

Okowita stała za 100 litrów [100 kwart polskich] 100% Traleza w miejscu 23 1/2 tal.; na ten miesiąc i na maj-czerwiec 22 1/2 tal.; na czerwiec-lipiec 23 tal.; na lipiec-sierpień 23 1/2 tal.

Banknoty austr. 89 1/2 tal. za 150 flor.

Banknoty rosyjskie 82 1/2 tal. za 90 rubli.

Bank różniczo-przemysłowy Kwilecki, Potocki i Sp. Filia wrocławska.

* Młaka. Berlin, 17 maja. Młaka pszenica nr. 0 11 1/2, tal. nr. 0 11 1/2, 10 tal. rżana nr. 0 8 1/2-8 tal. nr. 0 11 1/2, 7 1/2 tal. na maj 7 tal. 23 1/2-24 sbr. pl., maj-czerwiec 24 tal., czerwiec-lipiec 7 tal. 25-25 1/2 sbr. pl., lipiec-sierpień 25 tal., pień-wrzesień, wrze-paźdz. 7 tal. 22 1/2 sbr. pl.

Giełda berlińska, 17 maja.

Pszenica: per 1000 kilo w miejscu 73-86 tal. wed. jak. żąd. na maj 84 1/2, pl. maj-czerw. 81 1/2-82-81 1/2, pl. czerw.-lipiec 80 1/2-81 1/2, lip.-sier. 79 sier.-wr. — wr.-paź. 74 1/2-74 1/2, pl. żyto: per 1000 kilogr. 51-56 wed. jak. żąd. pośrodku 52-54 tal. piek. 55 1/2, pl. na maj 54 1/2-53 1/2, 54 1/2, pl., maj-czer. 54 1/2-53 1/2, 54 1/2, czer.-lipiec 54 1/2-53 1/2, 54 1/2, pl. lipiec-sierpień 53 1/2-53 1/2, pl. sierp.-wrzeź, wrzeź-paźdz. 52-52 1/2, 53 1/2, pl. październik-listop. — Jęczmień per 1000 kilogr. mały i wielki 45-60 talarów wedle jakości żądano. Owies per 1000 kilo w miej. 42-52 wed. jak. żąd. na maj 46 1/2, pl. maj-czerwiec 45 tal. czerwiec-lipiec 45 1/2, placono, lipiec-sierpień — sierpień-wrzesień 45 talarów placono. Groch per 1000 kilo do gotowania 51-58 tal. na paszę 46-50 tal. Rzepak per 1000 kilo — tal. Rzepak — tal. Oliej rzepkowy per 100 kilogramów w miej. 26 1/2 tal. pl.; maj 25-26 1/2, 25 1/2, plac. maj-czerwiec 22 placono, czerw.-lipiec 22, lipiec-sierpień — sierpień-wrzesień — wrzesień-paźdz. 23 1/2-22 pl. paźdz.-list. i listop.-grudzień 23 tal. — Oliej linały per 100 kilogr. w miej. 25 tal. — Oliej skalny pl. 100 kilogr. w miej. 13 tal. na maj 13 tal. plac. maj-czerwiec 12, czer.-lipiec — lipiec-sierpień — Okowita per 100 litr. po 100% 10000% w miej. bez beczki 23 tal. 9-7 sgr. maj 23 sgr. pl. maj-czerw. 23 tal. 9-7 sgr. pl., sierp.-wrzeź. 22 tal. 12 sgr. pl., wrzeź-paź. 20 tal. 19 sgr. pl. paź.-list. 19 tal. pl.

Giełda wrocławska, 17 maja.

Koniczyna czer.: per 100 kilo wielki pokup; pośl. 24-26, średnia 28-31, piękna 33-36, wysoko pośl. 37-39 tal. Koniczyna biała: per 100 kilo. mocno; pośl. 26-30, śred. 32-35, piękna 37-40, wys. piek. 42-45 tal. Żyto: per 1000 kilogr. stale; na maj 56 1/2, pl. 56 1/2, żąd. maj-cz. 55 1/2, pl. 55 1/2, żąd. czer.-lipiec 55 1/2, plac. i żąd. lipiec-sier. 53 1/2, pl. 54 1/2, sierpień-wrzesień — wrzeź-paźdz. 52 1/2, plac. 53 żąd. Pszenica: per 1000 kilogr. na maj 81 żądano. — Jęczmień: per 1000 kilogr. na maj 49 1/2, tal. i żąd. — Owies: per 1000 kilogr. na maj, maj-czer. 46 1/2, żąd. czer.-lip. 47 żąd. — Rzepak per 1000 kilogr. na maj 18 pl. — Oliej rzepkowy per 100 kil. bez pokupu w miej. 25 1/2, tal. żąd. na maj 25 żąd. maj-czer. 23 1/2, plac. czerw.-lipiec — sierpień-wrzeź. — wrzeź-paźdz. 23 żądano. Okowita per 100 lit. po 100% mało zm. w miej. 23 1/2, tal. żądano 23 pl. na maj maj-czerw. — pl. czer.-lipiec 22 1/2, pl. lipiec-sierpień 23 1/2 tal. pl.

W tal, sgr i fen per 100 kilogramów.

Na targu

Ustanowien. komis. polic. Pszenica biała

Żyto

Jęczmień

Owies

Groch

W tal, sgr i fen per 100 kilogramów.

Na targu

Ustanowien. komis. polic. Pszenica biała

Żyto

Jęczmień

Owies

Groch

W tal, sgr i fen per 100 kilogramów.

Na targu

Ustanowien. komis. polic. Pszenica biała

Żyto

Jęczmień

Owies

Groch

W tal, sgr i fen per 100 kilogramów.

Na targu

Ustanowien. komis. polic. Pszenica biała

Żyto

Jęczmień

Owies

Groch

W tal, sgr i fen per 100 kilogramów.

Na targu

Ustanowien. komis. polic. Pszenica biała

Żyto

Jęczmień

Owies

Groch

W tal, sgr i fen per 100 kilogramów.

Na targu

Ustanowien. komis. polic. Pszenica biała

Żyto

Jęczmień

Owies

Groch

W tal, sgr i fen per 100 kilogramów.

Na targu

Ustanowien. komis. polic. Pszenica biała

Żyto

Jęczmień

Owies

Groch

W tal, sgr i fen per 100 kilogramów.

Na targu